

Rodzina

16. IV. 1961

Nr 15(41) • TOKU

WARSZAWA

KATOLICKI TYGODNIK ILUSTROWANY

Cena 2 zł -





NA DRUGĄ NIEDZIELĘ PO WIELKANOCY

ONEGO czasu: Rzekł Jezus do faryzeuszów: Jam jest pasterz dobry. Dobry pasterz życie swoje daje za owce swoje. Lecz najemnik i ten, kto nie jest pasterzem, do którego nie należą owce, na widok zbliżającego się wilka porzuca owce i ucieka, a wilk porywa i rozprasza owce. Najemnik zaś ucieka, bo jest najemnikiem i nie troszczy się o owce. Jam jest pasterz dobry; znam swoje i one mnie znają, jako mnie zna Ojciec, a ja znam Ojca. I życie swoje oddaję za owce moje. I inne owce mam, które nie są z tej owczarni. I te muszę przyprowadzić, i słuchać będą głosu mego, i stanie się jedna owczarnia i jeden pasterz. (Sw. Jan 10, 11–16).

NA Wschodzie, aż do dnia dzisiejszego znaczna część ludzi zajmuje się pasterstwem. Wczesną wiosną, gdy tylko trawa zaczyna się zielenić, wypędzają pasterze swoje trzody na pastwiska i pozostają tam aż do późnej jesieni. Na noc spędzają swą trzodę do miejsca ze wszystkich stron ogrodzonego, do którego prowadzi tylko jedno wejście. W wejściu przez całą noc ktoś czuwa, aby złodziej lub zwierz dziki nie zakradł się i nie uczynił krzywdy trzodzie. Rano pasterze wychodzą za ogrodzenie, wywołują przy pomocy różnych charakterystycznych dźwięków swe owce i wyprowadzają je na pastwiska. Ponieważ pasterz stale przebywa ze swoją trzodą, więc zna swoje owce, a owce również poznają go po głosie.

Właściciel do swoich owiec, gdy są w zagrodzie, wchodzi wejściem, drzwiami; nie obawia się stróża, kto zaś przez wyłom w ścianie dobiera się do trzody jest złodziejem. (J. 9,39. — 10,21).

Ponieważ Faryzeusze nie rozumieli, co Jezus chciał powiedzieć przez przypowieść o dobrym pasterzu, przeto On sam im ją wyjaśnia. Całą ludzkość przyrównywał Jezus do trzody owiec. Przez dobrych pasterzy rozumie tych, którzy z miłości ku Bogu i Jezusowi poświęcają się i pracują dla dobra innych. Złodziejami są ci, którzy dla osobistych korzyści, a z krzywdą moralną i materialną wkradają się do owczarni. To są ci, którzy wprawdzie mają łączność z owczarnią, lecz pasą owce wyłącznie dla własnej korzyści, nie starając się o dobro swych owiec. Im to właśnie przypomina Zbawiciel, że On jest przy wejściu, przy bramie wiodącej do owczarni.

Dobrym pasterzem jest każdy — kto nie omija Chrystusa, kto wchodzi śmia-

POWSZECHNIE wiadomo, że Wielkanoc jest najstarszym i największym świętem ze wszystkich w roku. Nie każdy jednak wie dlaczego. Dlaczego np. nie Boże Narodzenie, albo Zesłanie Ducha Świętego? Aby na to pytanie odpowiedzieć, należy jasno sobie uświadomić cel przyścia Jezusa Chrystusa na świat. Tym celem było odkupienie ludzkości. A wiadomo, że Jezus Chrystus nie odkupił człowieka ani przez Swoje narodzenie, ani przez zesłanie Ducha Świętego, lecz przez śmierć Swoją. Dlaczego więc nie jest największym świętem Wielki Piątek? Odpowiadamy krótko: ponieważ Kościół katolicki wierzy w oparciu o Pismo św. i Tradycję, że uświęcenie człowieka, a więc uzdolnienie go do zbawienia polega na wewnętrznym, duchowym zjednoczeniu się człowieka z Jezusem Chrystusem, a to możliwe jest tylko i wyłącznie dzięki zmartwychwstaniu Chrystusa, zmartwychwstanie bowiem Jezusa jest rękomią naszego zmartwychwstania. Przecież nie cierpienie było celem Odkupienia, ale życie wieczne, zmartwychwstałe, jak najbardziej rzeczywiste. Katolickie pojęcie Odkupienia polega na wierze w przeistoczenie wnętrza duszy ludzkiej dzięki zasługom Jezusa Chrystusa, nie zaś na przekonaniu, że Bóg przestał się czuć dotknięty grzesznym stanem człowieka, jak nauczał m. in. M. Luter. Dlatego katolicy czczą bardziej Zmartwychwstanie niż Wielki Piątek, który dla protestantów jest świętem centralnym.

ło przez bramę. Kto zaś szuka innych przejść do owczarni, ten dowodzi tym samym, że jest złodziejem, „który przychodzi, żeby kraść, zabijać i tracić”. (Jan. 10,10)

„Dobry pasterz życie swe daje za owce swoje”. Pasterz w obronie swej trzody, niekiedy naraża na niebezpieczeństwo życie swoje. Jako przykład może posłużyć Jakub patriarcha (Rodz. 31,40) i Dawid Król (1 Król 17, 35). Natomiast nie zasługują na miano pasterzy — można ich nazwać najwyżej najemnikami — ci wszyscy przewodnicy ludu w Starym i Nowym Testamencie, którzy nie szukają dobra wiernych i chwały Boga, ale siebie samych. Jak długo widzą w pamiętni pasterskiego urzędu swe osobiste korzyści, tak długo udają pasterzy, lecz wystarczy iż zoczą niebezpieczeństwo „ujrzą wilka przychodzącego” — wówczas natychmiast uciekają ze swego stanowiska, aby się nie narazić, aby przypadkiem nie ponieść osobistej szkody lub niewygody.

Jezus Chrystus nie waha się siebie postawić za przykład: „Jam jest pasterz dobry”. Istotnie, Jezus zna doskonale swoje owce, tj. wiernych, wie o ich dolegliwościach i upadkach. Wierni również znają Go jako swego opiekuna, jak owce znają pasterza.

Znają Go, bo przez łaskę Jego zostali podniesieni do stanu nadprzyrodzonego, bo stali się adoptowanymi synami Boga. „I życie moje kładę za owce moje”, a to w tym celu, aby wiernych

Radość opromieniająca samą uroczystość rozlewa się szeroko na cały okres Wielkanocy, który trwa aż do Uroczystości Trójcy Świętej. Od najdawniejszych wieków chrześcijaństwa starano się dawać wyraz tej radości w obrzędach, śpiewach i tekstach liturgicznych. Istotna nuta spoczywa w radosnym okrzyku, który wychodząc z języka hebrajskiego znalazł prawo obywatelstwa we wszystkich liturgiach chrześcijańskich: alleluja (od hallelujah) — chwalcie Jahwę — chwalcie Boga. Zarówno we wschodniej jak i w zachodniej liturgii przewija się alleluja przez teksty kościelne okresu wielkanocnego nieskończoną ilość razy. We mszach nie ma w ogóle gradułu, czyli modlitwy na stopniach, lecz odmawia kapłan czterokrotnie Alleluja, przeplatane dwoma wierszami biblijnymi o tematyce wielkanocnej, radosnej. W czasie pokropienia ludu wodą święconą śpiewa się specjalną antyfonę wielkanocną, zaczynającą się od słów: widziałem wodę, w której podkreśla się znaczenie chrztu, źródła łask, płynących z przebitego boku Jezusa jak woda. Przez cały okres wielkanocny płonie w czasie czytania ewangelii paschał — świeca będąca symbolem obecności Chrystusa zmartwychwstałego. Kolor szat, kap i ornatów jest biały — symbol czystości dusz odkupionych przez Zbawiciela. Wreszcie Tertulian (II w.) pisze, że za jego czasów nie klęczano w kościołach w tym okresie na znak radości, ani nie poszczono.

zbawić. Poświęcił swe życie i umarł na krzyżu za nich. Skruszył głowę odwiecznego złodzieja, szatana (Rodz. 3, 15) — by w całości zachować owczarnię swoją.

Nie tylko sami Izraelici należeć będą do Jego owczarni; przyjdzie czas, kiedy i poganie, oświeceni łaską i nauką apostołów, uznają Go za swego Boga. Wtedy będzie jedna owczarnia i jeden Pasterz. Pragnienie Boskiego Serca, podchwyczone po dziewiętnastu wiekach przez ruch ekumeniczny da dziś w rezultacie zjednoczony Kościół Chrystusowy.

Chrystus jest nie tylko w owczarni dobrym pasterzem — jest nim również na pastwisku. (Mat. 18, 12 — 14).

Pasterz choć ma sto owiec, to jednak gdy mu zginie jedna martwy się, zostawia całe stado, a sam idzie szukać zgubionej; gdy zaś ją znajdzie, nie posiada się z radości. Tak również i dla Zbawiciela: wszyscy ludzie są jednakowo dobrzy, ponieważ za wszystkie dusze przelał Jezus Chrystus swą krew. I chociaż zdarza się, że ktoś z wiernych zejdzie na manowce — On nie potępia, raczej szuka, gdy odnajdzie biedną zbłądzoną owieczkę, schyla się nad nią, podnosi, kładzie na swe barki i niesie z powrotem na swe pastwisko, ciesząc się wraz z aniołami, bo „była zgineła, a znalazła się”. Taki jest dobry pasterz.

Czy jesteśmy Jego godnymi owcami? Czy cenimy Jego opiekę? Czy nie przyparzamy Mu kłopotu?



Dobry pasterz

POLACY KATOLICY! CZYTELNICY I PRZYJACIELE „RODZINY”!

Kościół Polskokatolicki jest ściśle związany z życiem i historią narodu polskiego. Na ziemi ojców naszych od Bugu do Nysy, od Karpat do Bałtyku rozwija On swoją apostołską działalność i wierzących Polaków prowadzi do zbawienia.

Kościół Polskokatolicki ma jedną Ojczyznę, której na imię jest Polska Rzeczpospolita Ludowa i jedną Stolicę — Warszawę.

Dlatego biskupi, kapłani i wierni naszego Kościoła są żywo zainteresowani dobrobytem i szczęściem naszej Ojczyzny, jej duchowym i materialnym rozwojem.

Pragniemy aby wszyscy Obywatele naszego Państwa mogli żyć w atmosferze pokoju, pracować, współżyć w braterskiej zgodzie z innymi narodami i budować Ojczyznę sprawiedliwą — matkę wszystkich dzieci.

**DZIEŃ 16 KWIETNIA 1961 ROKU,
TO EGZAMIN NASZEJ OBYWATEL-
SKIEJ POSTAWY I ZROZUMIENIA
HISTORYCZNEGO PROCESU, KTÓRY
NARÓD NASZ PROWADZI DO LEP-
SZEGO JUTRA.**

**WSZYSCY CZYTELNICZY NASI I
PRZYJACIELE „RODZINY” PÓJDA W
TYM DNIU DO URN WYBORCZYCH,
ABY ODDAĆ SWE GŁOSY NA KAN-
DYDATÓW FRONTU JEDNOŚCI NA-
RODU, których zadaniem będzie praca
dla dobra naszej umiłowanej Ojczyzny,
rozwoju jej duchowej kultury i dobro-
bytu w naszym kraju.**

REDAKCJA „RODZINY”

J. KORCZAK

MODLITWA POJEDNANIA

Znalazłem Ciebie, mój Boże i cieszę się jak dziecko zbląkane, gdy dostrzegło bliską postać z dala. Znalazłem Ciebie, mój Boże i cieszę się jak dziecko, gdy zbudzone ze snu straszego — łagodnie uśmiechniętą twarz matki wita pogodnym uśmiechem. Znalazłem Ciebie, mój Boże, jak dziecko, co zleję — obcej oddane opiece, ucieka — i po tylu trudach, przygodach tuli się wreszcie do drogiej piersi, w pieśń serca jej zasłuchane.

Kto winien, że zapatrzony w radosną zabawę, oddaliłem się od Ciebie, mój Boże? — że kram z błyskotkami, huczna muzyka, małpa na łańcuchu, barwna gawiedź jarmarku, pociągnęły płochego?

Kto winien, że biegnąc za leśną jagodą, w nadziei, że ot zaraz za tymi drzewami, tyle — tyle ich znajdę — słodkich, bo niespodzianych, słodkich bo własną ręką i własnym przemysłem zebranych — zbyt się w las zdradny odbije pachole?

A oto najgorsze:

Że jasną Twą postać zastoniły mi cienie Twoich, Boże, kłamliwych tłumaczy. Poprzez mroczną zgrają przedzierać się byłem zmuszony. Ich zwodne „Prosto, padnij — drzyj — powstań — na prawo”. Ich mdłe kadzidła — prochy — dymy i gromnice — cuda — groźby i grzechy — mury — popioły — zachęty i obietnice — kamienne tablice nauki i gazy trujące.

— Ich: „Do mnie, bo mój Bóg nie tandeta“ poprze grono Twych pomocników, faktorów, zastępców i katów, co odpychali, mrozili, zasłaniali, nie dali do Ciebie, mój Boże, dążyłem.

Dlatego tak późno — dlatego teraz dopiero. Poprzez życia pokusy, zrajsłów obłudne kurzawy i zamiecie, poprzez fałszywe proroki — do Ciebie. I cieszę się jak dziecko — i nie nazywam ani Wielkim, ani Sprawiedliwym, ani Dobrym — mówię: „Mój Boże”.

Mówię: „mój” i ufam.

NASZA OKŁADKA

CHRYSTUS — DOBRY PASTERZ

REFLEKSJE NA MARGINESIE PROCESU EICHMANNA

Już niedługo Adolf Eichmann stanie przed sądem i będzie odpowiadał za zamordowanie 5 i pół miliona Żydów. W jego osobie sądzona będzie II Rzesza Adolfa Hitlera, państwo zbrodni, bezprawia i gwałtu.

Podczas kiedy w Telawivie czynione są przygotowania do procesu Eichmanna, w NRF powstał specjalny komitet gromadzący fundusze na jego obronę. Zbiórką tą zajmuje się generał Rudel, który po zamachu na Hitlera w lipcu 1944 r. osobiście przeprowadzał w Berlinie egzekucje nad spiskowcami, którzy chcieli uwolnić Niemcy od tyranii Hitlera.

Obojętne jaki zapadnie wyrok w procesie Eichmanna. Przypomni on jeszcze raz światu tragedię II wojny światowej z milionami ofiar, kalek, sierot, zniszczonymi miastami i wsiami. Odsonią się jeszcze niezaleczone rany ludzkości ciężko doświadczonej przez hitlerizm. Proces Eichmanna — stanowiący wizję minionego najpotworniejszego okrucieństwa w dziejach ludzkości — powinien być przestroga dla tych wszystkich, którzy radzi by przez rozpętanie wojny osiągać cele polityczne.

Proces odrodzenia narodu niemieckiego, zwłaszcza tej części Niemców, którzy mieszkają w NRF, został zahamowany. Dzieje się to pod rządami „katolickiego” kanclerza Adenauera, pod patronatem hierarchii Kościoła rzymskokatolickiego, która popiera odwetowe i rewizjonistyczne nastroje w społeczeństwie niemieckim.

Czynne zaangażowanie się kleru rzymskokatolickiego w zbiórkę na fundusz pomocy dla Eichmanna ma swoją ponurą wymowę. Przy tej okazji wyzwała się najniższe instynkty nienawiści rasowej, odzywa butne „Deutschland über Alles”! Wzrok odwetowców kieruje się poza granicę na Odrze i Nysie. Przypomina się, że Września, Gniezno i Toruń to miasta... niemieckie. Manifestacyjne zjazdy wysiedleńców stają się imprezami, na których jawnie proklamuje się tezy zaboreze, znane z okresu rządów pruskiego junklerstwa.

Olbrymie fundusze rzucone są na propagandę „zdrowomięteckich” zasad, 350 czasopism przesiedleńczych, o łącznym nakładzie ponad 2 mln egzemplarzy, wprzęgnięto do służby nad odrodzeniem pruskiej buty w narodzie niemieckim, 16 tygodników rzymskokatolickich wychodzących w NRF służy nie idei miłości bliźniego, lecz zajmuje się bezkarnie, przy pewnym poparciu ze strony swoich przełożonych, szerzeniem nienawiści rasowej i narodowościowej.

Bez protestu ze strony kapłanów rzymskokatolickich (ale Nienieców) — dyskryminuje się w NRF tamtejszy Związek Polaków, a dzieci polskiej emigracji zarobkowej w tym państwie nie mogą chodzić do szkół polskich, nie mogą uczyć się po polsku.

Bez protestu ze strony hierarchii Kościoła watykańskiego w NRF dopuszcza się do profanowania świątyń, domów kościelnych znakiem swastyki. Wita się te symbole hitlerizmu z uśmiechem pobłażania i niedopuszczalnej wyrozumiałości. W ten sposób działając kier niemiecki siebie wiatr nienawiści i będzie zbierał burzę, która zmieść może tych wszystkich, którzy zapominając o miłości bliźniego włączają się w nurt propagandy rewizjonistycznej i odwetowej.

Refleksje te nasuwają się przy okazji przygotowań do procesu Eichmanna, który służąc Hitlerowi stał się największym w świecie zbrodniarzem dokonującym swych przestępstw na zimno, z beznamiętną drobiazgowością. W 16 lat po zakończeniu wojny, kiedy Eichmann będzie zdawał rachunek ze swych zbrodni — musi z piersi wierzących ludzi wyrwać się wielkie wołanie: Od powietrza, głodu, ognia i wojny — zachowaj nas Panie. O pokój powszechny — prosimy Cię Panie.

Nie wystarczy jednak modlitwa najbardziej płomienna, Cały świat musi zrozumieć, że jeśli mamy na tej ziemi żyć według nakazów Chrystusa — nie może być miejsca między narodami na nienawiść. Miłość społeczna i miłość między narodami, bez względu na narodowość, kolor skóry, miłość między dziećmi jednego, jedynego Boga musi zapanować na świecie i zapanuje. (n)

Świetlanej pamięci ks. bp.
tyt. Adamowi Jurgielewiczowi,
mojemu serdecznie-
mu Druhowi poświęcam

*Gdy Słońce świeci — nie widzieć Słońca —
Gdy kwiaty kwitną — nie widzieć kwiatów...
To ból — to męka prawie bez końca
I bunt największy przeciwko światu.*

*Tyś jeden ze mną to wszystko przeżył —
Tyś jeden wiernym był moim Druhem —
Tyś jeden w moją poczytność wierzył,
Dlatego mówię z Twym duchem.*

*Pamiętasz? Słońce było nad nami.
Na Niebie wielki znak zapytania
Osnuły mgłami
Świat nam zasłaniał...*

*Widzę Twą postać, jak po dywanach
Idzie wprost ku mnie zastygła, niema...
Jak się schyliła i na kolanach
Odmawia głośno boski poemat.*

*Słyszę Twe słowa mknące po borze,
Który Ci dzisiaj śpiewa hymn wieczny:
— Dzięki Ci, dzięki, o dobry Boże,
Ze wrócił do mnie mój Druh serdeczny!*

*Biskup się modli — Druh mój się modli...
Fatr! Na kolanach — czy być to może?
Tę jedną z modlitw
Wysłuchaj Boże.*

*Spraw, abym razem był z Przyjacielem
Tam, gdzie On teraz duchem przebywa —
A dasz mi, Boże, z Twych rąk tak wiele,
Ze wieczność moja będzie szczęśliwa.*

*Boże! Druh wierny mój kochał Ciebie —
Miłował gaje, puszcze, dąbrowy —
Wystawiał księżyc, gwiazdy na niebie —
Czczył dawne chramy ziemi Lechowej.*

*Wielbił Chrystusa na polnych miedzach
I ziemię świętą widział w Kruszwicy.
Ideal księdza
Polskiej Świątynicy.*

KANDYDACI DO STANU DUCHOWNEGO

mogą ubiegać się o przyjęcie do Wyższego Seminarium Duchownego lub Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej po przedłożeniu następujących dokumentów:

- 1) metryka urodzenia i chrztu,
- 2) świadectwo dojrzałości,
- 3) świadectwo lekarskie z braku chorób,
- 4) poświadczenie z rodziców,
- 5) listy polecające.

Zgłoszenia i kandydatury proszę kierować na adres: Kuria Biskupia, Biuro Kandydatury, Warszawa, ul. Miłosa 11.

Zonaci

PAPIEŻE

WIEKSZOŚĆ katolików jest przekonana, że wszystko w co dziś Kościół rzymski wierzy i co przepisuje ustanowił Chrystus, a apostołowie przekazali ludziom do wierzenia i zachowania.

Tymczasem w rzeczywistości jest inaczej. Wielu np. myśli, że księża muszą być z rozkazu Chrystusa samotni czyli beżenni.

Gdy bowiem, który ksiądz porzuca Kościół rzymski to mówi się o nim z drwinami „ratio est clara“, czyli przyczyną jest Klara, a jak nie Klara, to Marysia, Kasia, Basia itd., czyli, że się chce żenić. On znowu się oburza i wskazuje na Kościół greckokatolicki: „Tam księża mają swoje żony i ojca świętego uznają i on ich uznaje, a my to gorsi?“

Nie wchodząc w to, czy papież Jan XXIII znieśli czy utrzyma celibat księży, chcemy naszym czytelnikom zwrócić uwagę na fakty, które dowodzą, że Kościół w pierwszych wiekach chrześcijaństwa wyglądał zupełnie inaczej, niż dziś Kościół rzymski. Są fakty, które szerszym warstwom społeczeństwa nie są wcale znane, a jednak historycznie zupełnie pewne i które wskazują, że duszpasterze rzymscy tylko okrucy prawdy rzucają, zwłaszcza z dziedziny dziejów Kościoła.

Otóż faktem historycznym jest, że liczni biskupi rzymscy, tj. papieże, byli synami żonatych księży.

„Liber pontificalis“, książka pontyfikalna jest historią rzymskich papieży, pisaną przez różnych autorów ale opracowaną według jednolitego systemu. Książka ta zawiera dzieje — coś w rodzaju pamiętnika — papieży aż do Marcina V. r. 1431. Każdy opis życia zaczyna się podaniem nazwiska i imienia biskupa rzymskiego, jego pochodzenia, czasu urzędowania itd.

Z tej książki dowie się niejeden czytelnik ze zdumieniem, że ojcami całego szeregu papieży byli księża. Na dowód niektóre wyjątki: Bonifacy I (417—422); Feliks III (483—492); Agapit (535—536); Marcin (649 do 655); Szczepan VII (896—987) itd.

Niektórzy papieże byli synami nawet żonatych biskupów. I znowu wyjątki: Teodor I syn biskupa jerozolimskiego (542—649); Hadrian II (867 do 872); Bonifacy VI (896) itd.

Ale co najciekawsze dla wielu, że byli nawet sami papieże żonaci, tzn. mieli własne, prawne żony.

Pierwszym papieżem według nauki rzymskiego Kościoła był św. Piotr, a ten był żonaty — „I gdy Jezus przyszedł do domu Piotrowego, ujrzał świekrę jego, leżącą na łożu w gorączce“, — opisują ewangelicisci, jak Mat. (8, 14); Marek (1, 30); Łukasz (4, 38); a św. Chryzostom, Ojciec Kościoła (+ 407) w swo-

jej 4-tej homilii do proroka Izajasza dodaje: „Gdzie jest świekra, tam jest przecież i żona, a gdzie żona, tam i małżeństwo“.

Chrystus nie unieważnił małżeństwa Piotrowego, nie udzielił mu ani rozvodu, ani separacji od stołu i łoża, bo wiemy z listów apostołskich, że żona Piotra towarzyszyła mu nawet w jego podróżach misyjnych. Apostoł Paweł pisze o tym w liście pierwszym do Koryntian, rozdział 9, wiersz 5: „Czyliż nie mamy prawa prowadzić z sobą współsiostkę, żonę jak i inni Apostołowie i bracia Pańscy i Kafas — Piotr?“

Na podstawie tych słów pisze Tertulian (+ 230): „Także apostołom wolno się było żenić i swoje żony ze sobą mieć“. (Napomnienie do czystości 8. Rozdział) — Klemens z Aleksandrii (+ 215) pisze w swojej książce „Stromata“ (3, 6): „Św. Piotr i Filip mieli dzieci, a Filip nawet dobrze za mąż wydał swoje córki“.

W rozdziale 7 tej samej książki opowiada o męczeństwie żony Piotra, „pierwszego ojca świętego“: „Gdy błogosławiony Piotr zobaczył, że żonę jego prowadzono na śmierć, ucieszył się, że ona pierwsza do wybranych należy, i wołał: „Pamiętaj moja droga, na Pana naszego“.

Ciekawą jest rzeczą, że Kościół rzymski, który czczył dziewice i nie dziewice, żony i wdowy, nie ogłosił za „Świętą“ żony św. Piotra, pierwszego „Ojca świętego“.

Z pierwszych wieków chrześcijaństwa nie mamy o innych rzymskich biskupach pewnych wiadomości, ilu i którzy papieże zawarli prawne związki małżeńskie. Jednak na podstawie faktu, że wtedy żyli w małżeństwie liczni biskupi i księża, można śmiało bez ujmy dla prawdy wnioskować, że przynajmniej niektórzy „ojcowie święci“ udoskonali i uświęcali się przez łaski przywiązane do sakramentu małżeństwa.

I tak np. prof. Lamprecht w swojej rozprawie „O celibacie“ (Wiedeń 1922) twierdzi, że było 26 papieży żonatych i wymienia nawet ich nazwiska, lecz nie podaje źródeł historycznego, z którego zaczerpnął te wiadomości.

Podobnie ks. proboszcz Józef Kruszyński, stając w obronie małżeństwa księży husyckich w swym polemicznym liście do dr Schleichera (1902, 25 XI Seliska) zdobywa się na wniosek, że było 41 papieży żonatych, lecz ani nazwisk ich nie wymienia, ani nie zaznacza przestępstwa, które go upoważniają i zmuszają do tego twierdzenia. Prawdopodobnie jeden i drugi uważa tajne związki małżeńskie, z jakich papieże miewali dzieci, za prawne, tym bardziej, że w dawniejszych czasach często się to działo i opinia publiczna była do tego przyzwyczajona.



Wszyscy daliśmy do tego, abyśmy mieli więcej zboża, ziemniaków, warzyw, owoców, pięknych parków i lasów. Wszyscy chcemy przeżyć, aby nasz kraj był coraz piękniejszy i bogatszy, aby nam się w nim lepiej żyło. Czy mogą w tym pomóc dzieci i młodzież naszego kraju? Na pewno tak. W hodowli roślin wielką rolę odgrywa ich ochrona przed szkodnikami. Ze szkodnikami roślinnymi walczą Wasi rodzice, szkoła, walczy Państwo. Ale w tej walce ze szkodnikami ludzom pomagają mali przyrządenci. Do nich należy przede wszystkim piaski. Ale nie tylko one pomagają zwalczać szkodników naszych pól i ogrodów. Często w prasie czytacie, przez radio i w szkole słyszycie hasła: „Opiekuje się przyrządencami, a niszczy szkodniki naszych roślin”. Piśkne hasła? Ale aby je spełnić trzeba najpierw poznać zarówno przyrządenców jak i wrogów. Dlatego przedstawiamy Wam kilku ich przedstawicieli. Od radujcie kto należy do wrogów, a kto do przyrządenców. Konkurs polega na zestawieniu szkodników i przyrządenców w pary, a więc trzeba wypisać nazwę szkodnika a obok nazwę przyrządencza, który pomaga w jego łepieniu. Odpowiedzi należy nadsyłać na adres redakcji tygodnika „Rodzina” z dopiskiem na kopercie: „Konkurs wiosenny”, podając dokładny swój adres i adresy rodziców. Za prawidłowe rozwiązanie konkursu czekają zwycięzców piśkne i interesujące książki. Rozwiązania należy nadsyłać w terminie dwóch tygodni od daty ukazania się numeru tygodnika „Rodzina”.

Konkurs Wiosenny cz. I

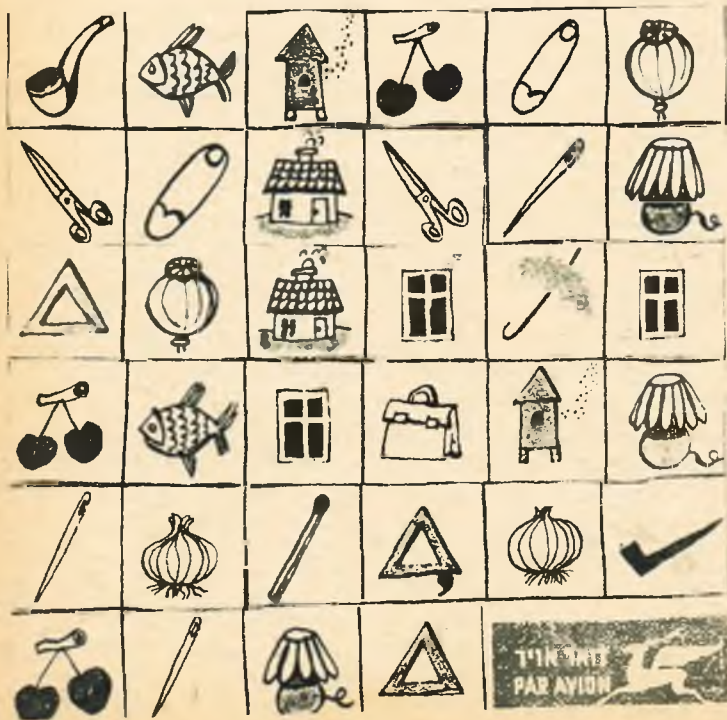
SZKODNIK CZY POMOCNIK

TAJEMNICZY LIST

Do redakcji „Słoneczka” w związku z konkursem przyrodniczym wpłynął tajemniczy list. Pomóżcie redaktorowi „Słoneczka” odczytać ów list. Książ redaktor swych współpracowników w odczytaniu listu postanowił nagrodzić piękną książką. Warto się więc potrudzić.

Aby ułatwić Wam zadanie, podpowiemy, że najpierw trzeba odgadnąć kolejno nazwy wszystkich narysowanych tu przedmiotów i zwierząt. Pierwsze litery nazw przedmiotów dadzą rozwiązanie.

Na kopercie podajcie dokładny swój adres i dopiszcie „Tajemniczy list”.



Dodatek „Rodziny” dla dzieci

SŁONECZKO

16

Rok II

Warszawa, 16. IV. 1961

Nr 16

O SĄDZIE OSTATECZNYM

W Składzie Apostolskim, czyli w Wierzę w Boga, wymawiasz słowa: „Stamtąd przyjdzie sędzić żywych i umarłych”. Co one znaczą?

Dzieje Odkupienia i Zbawienia świata nie kończą się tajemnicą Zmartwychwstania i Wniebowstąpienia Pana Jezusa. Ostatnią pieczęcią Bożą, kartą, która zamknie księgę istnienia ludzkości na ziemi, będzie ponownie przyjście Pana Jezusa na ziemię i Sąd Ostateczny.

O tym, że będzie Sąd Ostateczny wiemy od samego Pana Jezusa, który na wielu miejscach mówił o Sądzie Ostatecznym, a nawet szczegółowo opowiedział jego przebieg. Opis Sądu Ostatecznego znajduje się w Ewangelii św. Łukasza i Mateusza oraz w Dziejach Apostolskich (rozd. 1. w. 11).

Aby wszystkich tekstów nie przytaczać z Pisma św., dlatego polecam Ci samemu je przeczytać, a ja Ci podam raczej krótki opis kolejności wydarzeń, które będą towarzyszyć ponownemu przyjściu Pana Jezusa na ziemię.

1. Znaki zapowiadające przyjście Pana Jezusa na ziemię i Sąd Ostateczny.

a. Do wszystkich narodów dotrze prawda nauki Ewangelii. Dlatego sam Pan Jezus mówi: „I będzie głoszona ta Ewangelia Królestwa po wszystkich świecie, na świadectwo wszystkim narodom i wtedy nastąpi koniec” (Mt. 24, 14).

b. Powszechna wiara utrzymuje, że zjawienie się Mesjasza poprzedzi zjawienie się Eliasza. Pan Jezus zapytany przez Ży-

Nagrody drogą losowania otrzymują:
 Staniszevska Zofia, Bartłomiej, ul. Pełczyńska 1, pow. Mysliborz woj.
 Szczecin, Markiewicz Szasiek, Łódź ul. Stenkiwiczowa 1 m 11, Suchanec-
 ki Ryszard, Leszno Włp., ul. Bol. Chrobrego 18/2, Zmomska Janina,
 Gdynia-Chylonia, ul. Rozewska 311, Mach Janina, Dobrowki (Poręby)
 Pia, Czarna, pow. Łanout, woj. Rzeszow, Kornas Jozefa, Spyrkowiec
 k Zatoru 273, pow. Wadowice, woj. Krakow, Psnik Danuta, Skowarce
 pia, Pszczolki, pow. Gdansk.

KRZYZOWKA DROGOWA

napbliższych, którzy gdzieś tam w odmętach walczą już nie o rybę, nie o codzienny zarobek, ale o... życie!

Ugłęży się kolana wszystkich we wsi...

O Panno Najświętsza! Tyś Syna straciła, Ty nas zro-
 zumiesz! Nie pozwól im zginać! O Panno Najświętsza...

I Stefus nagłe zobaczył, że z każdej chaty, z każdego ust
 słowa modlił się, biegną nad otchłanie morskie i... zamieniają
 się w nitki.

Tych nitek jest coraz więcej i więcej, aż zdaje się, iż całe
 morze okryją.

A po łałach idzie Anioł, który te nitki modlitewne spłata
 na nim uwiesił wszystkie łodzie i wszyscy rybacy, którzy
 dzisiaj są na morzu — nie zerwałby tego sznurka!

A w tym właśnie celu Anioł ten sznur ukreślił i w tym
 właśnie celu rzucił go tonącym łodziom...

I chwycił rybacy sznur... Stefus zobaczył między nimi na-
 wet i swego ojca... Uratowali się — wszyscy!

Uratowali się i ojciec Stefcia, bo... tracił go nagłe w ramię.
 — Co ty, Stefus, spiesz? A co będziesz w noży robił?
 — Aha... — pomyślał Stefus. — Więc nie ma żadnej bu-
 rzy? Mnie się to wszystko śniło?

Tak — to był sen.

Ale kiedy mały Stefus urosł i stał się dorosłym Stefanem
 Corot — namalował wielki piękny obraz, przedstawiający
 Anioła, który z cienkich nitek modlił się ludzkich spłata gruba
 linę ratunku, linę zbawienia.

Ten obraz wisi do dziś w rybackiej wiosce bretsoskiej
 Jinnak (czyta się: Zinnak) w kościele, a najmniejsze nawet
 dziecko we wsi wie, że ten obraz namalował „chłopiec, co nie
 lubił pacierza”...

dów, czy zgadza się z prawdą to, co uczeni w Piśmie mówią,
 że Eliasza ma przyjść na końcu świata, odpowiedział: „Eliasza
 wprowadzie przyjdzie i naprawi wszystko” (Mt. 17, 17).

c. Bezpośrednie znaki, które zapowiedzą przyjście Pana Je-
 zusa na Sąd, będą: powszechne wojny, głód i trzęsienia ziemi
 (Mt. rozdz. 24).

d. Po wszystkim zaczną się dziać jakieś nadzwyczajne
 rzeczy na niebie. Pismo św. mówi: „Zaćmi się słońce, a księ-
 żyz nie da swojej jasności i gwiazdy będą spadać z nieba
 i moce niebieskie poruszone będą.” (Mt. rozdz. 24).

HANNA URBANEK

GRUBA LINA MOŻE BYĆ

z cienkich nitek...

PACIERZA Stefus odmawiać nie lubił. Po pierwsze dla-
 tego, że trzeba było klęczeć, a po drugie dlatego, że
 Stefus nie lubił niczego, co wynikało z obowiązku. Ile
 pracy nieraz potrafił włożyć w rozciąganie sieci rybackich
 swego ojca czy sąsiadów, jak pracowicie umiał i lubił wią-
 zać porwane oczka. Nawet starsi ludzie się zdumiewali, że
 choć nikt go nie uczył, a on umie, choć mu nikt nie naka-
 zuje, a on to robi.

Ale pacierza nie lubił...

Pewnego dnia Stefus nie znalazł dla siebie roboty przy sie-
 ciach, bo ich na brzegu prawie nie było. Rybacy z całej wsi
 popłynęli na morze, bo z portu dano znać, że gdzieś nieda-
 leko płył wielka ławica dorszy. Stefus więc siedział nad
 brzegiem morza, wygrzewał na słońcu i... nudził się.

Nagle zerwał się wiatr. Zmącił morze niemal do dna, po-
 derwał masy wód prawie pod niebo, rzucił nimi na brzeg,
 to znów gdzieś w otchłań horyzontu — burza!

Niebo rozdarły błyskawice, zagrzmiały pioruny, lunął
 deszcz — serca matek, żon i dzieci zadrżały trwogą o tych



Chęć się poznać i nawiązać korespondencję na różne tematy:
 Pawlikiewicz Ewa, Poznań ul. Palacza 38 m 17; Zborowska Miecz-
 ysława, ul. Łęki Dukiejskie 46, pow. Krosno, woj. Rzeszow.
 ski Aleksander, ul. Łęki Dukiejskie 46, pow. Krosno, woj. Rzeszow.

POZNAJMY SIĘ

Juz wstadi na topoli,
 Pewnie być u nas woli
 Lub poznał gniazdo swe...
 To siadzie, to podtrunie,
 U wital nam zwastanie
 I wola: kie, kie, kie!..

Juz słońce jasniej świeci,
 Nowina to radosna,
 Bo pograżona w śnie
 Zbudzi się wkrótce wiosna —
 I wola: kie, kie, kie!..

Juz gniazdo scele sobie
 Na zeszloczonym kole,
 Z wysoka patrzy się...
 Coś niesie w swoim dziebie
 Do gniazda: kie, kie, kie!..

Juz wstadi na topoli,
 Pewnie być u nas woli
 Lub poznał gniazdo swe...
 To siadzie, to podtrunie,
 U wital nam zwastanie
 I wola: kie, kie, kie!..

BOCIANY NA WIOSNĘ

LECH SĄDOMIRSKI

Jak zacząć list?

„Nie wiem, jak zacząć list do koleżanki czy kolegi, a jak
 do starszych osób” — pisze i pyta Zofia Grzywacz ze Szczeci-
 na.

Do rówieśników piszemy: „Kochana”, „Droga” lub „Miły”,
 no i naturalnie dodaje się imię, np. „Kochana Basiu”, „Miły
 Januszek”, „Jurku”, a chłopcy do dziewczynki np. „Droga Ma-
 rylko”, „Jolu”, „Zosiu”, itd. Do starszych, np. z rodziny, pisze-
 my: „Droga Babciu”, „Kochany Tatusiu”. Przymiotnik „miła”,
 „miły” już raczej tu nie pasuje.

Natomiast do starszych osób, z którymi jesteśmy mniej ży-
 ci, piszemy „Szanowna Pani”, czy „Szanowny Panie”. Jeżeli
 pani czy pan, do którego piszemy piastuje jakieś stanowisko
 dodajemy nazwę piastowanego stanowiska, np. „Szanowny
 Panie Redaktorze”, „Szanowny Panie Dyrektorze”, „Czcigo-
 dny Księżę Proboszczu” itp. Do tych zaś, z którymi jesteśmy
 bardziej zaprzyjaźnieni, możemy napisać: „Droga i Szanowna
 Pani” itd.

Jeżeli już jest mowa o początku listu, to przy okazji po-
 wiedzmy również o jego zakończeniu. List bowiem trudno jest
 czasem zacząć, ale jest i ciężko go zakończyć.

A więc koleżanki i kolegów możemy serdecznie pozdrowić.
 uściskać, ucałować. Niektóre serdeczne przyjaciółki dopisują:
 „Pa, pa, pa — całusów 102”, albo „całuję tysiące razy”. Tak
 też można zakończyć, ale, zaznaczam, list tylko pisany do ser-
 decznych koleżanek czy kolegów.

List do rodziców kończymy np. tak: „serdecznie całuję Dro-
 gą Mamusię”, a do babci „Ręce najserdeczniej całuję”. Star-
 szych, ale mniej znanych osób już nie całujemy ani nie ści-
 skamy, ale im „przesyłamy serdeczne pozdrowienia”, lub „ł-
 czymy wyrazy głębokiej czci i szacunku”.

WIĘCEJ SERCA DLA LUDZI



dza się do jak najlepszego stanu fizyczną formę inwalidy. Niezależnie od tego prowadzi się tzw. psychoterapię, która ma na celu wytworzenie pozytywnego stosunku do siebie, do otoczenia i do pracy. Największe bowiem znaczenie ma dla inwalidy odzyskanie dobrego samopoczucia, poczucia pełnej wartości i jego pozytywne nastawienie do życia i wymagań pracy zawodowej.

Należy przyznać, że tylko wyjątkowo niski procent inwalidów rezygnuje z wszelkich ambicji i kontentuje się oparciem o swoich najbliższych, stając się ciężarem dla społeczeństwa.

Ministerstwo Oświaty prowadzi szkoły specjalne dla dzieci-inwalidów. Należy podkreślić, że pilność wśród tych nawet ślepych i głuchych dzieci jest zawsze większa niż u dzieci całkowicie zdrowych.

Min. Zdrowia i Opieki Społecznej kieruje wytwórniami protez, nadzoruje działalność Inspektorów inwalidzkich w przedsiębiorstwach narodowych, prowadzi szkolenie zawodowe inwalidów i współpracuje ze Związkiem Spółdzielni Inwalidów i społecznymi organizacjami inwalidzkimi. Do podstawowych zadań Ministerstwa należy przygotowanie inwalidów do pracy, zatrudnianie ich, inicjowanie opieki nad inwalidami w zakładach pracy oraz opieka socjalno-bytowa.

Związek Spółdzielni Inwalidów i spółdzielczość pracy zrzesza około 350 spółdzielni, w których pracuje około 96.000 inwalidów. Zadaniem tych spółdzielni jest zatrudnienie najczęściej poszkodowanych inwalidów i stwarzanie im odpowiednich warunków pracy.

96.000 najczęściej poszkodowanych... Tu decieramy do sedna sprawy. Jeżeli ustaliliśmy na wstępie, że inwalidów jest w

Polsce ponad milion, a tych, którzy znaleźli zatrudnienie w spółdzielniach 96.000 — to musimy sobie powiedzieć otwarcie, że wszystko — czego się ostatecznie dokonało, jest to, w gruncie rzeczy, 10⁰ tego, co jeszcze do zrobienia pozostaje.

Jeżeli jednak uświadomimy sobie, że istnieje tysiące rodzajów pracy nie wymagającej stuprocentowego zdrowia — inwalida może być zatrudniony w taki sposób, że na równi z człowiekiem zdrowym będzie wykonywał swoją pracę i to dopiero da mu pełną satysfakcję psychiczną, zapewniając mu stopę życiową taką samą, albo nawet lepszą. Wszystkie bowiem badania i ekspertyzy wskazują, że inwalida jest w pracy sumienniejszy. Okazuje na ogół więcej dobrej woli niż pracownik całkowicie zdrowy.

Sprawa aktywizacji inwalidów może ruszyć z miejsca, ale potrzeba tu jednego bardzo ważnego czynnika: serca. Ludzi, którzy decydują o zatrudnieniu musi cechować życzliwy stosunek do drugiego człowieka, a w szczególności pokrzywdzonego przez życie.

Jeżeli zdobyliśmy się na to, że bez zażalności patrzymy na inwalidę, który poza kolejką załatwia swoje sprawy w sklepie, czy przednim wejściem wchodzi do tramwaju — musimy zdobyć się na nieco więcej. Musimy zdobyć się na tę samą przychylność tam, gdzie inwalida podejmuje pracę, którą być może nam by powierzono.

Bo to jest inwalida... Człowiek, z którym nikt z nas nie zamieni się... Człowiek — który nie chce być ciężarem, nie żąda współczucia, ale nie może być spychany przez ludzi zdrowych na pozycję wykołajęca. Pamiętajmy, że każdy z nas może się znaleźć w tych szeregach.

ARTUR HORSKI

NIKT nie zostaje inwalidą dobrowolnie, świadomie, celowo, a tylko wyłącznie przez nieszczęśliwy wypadek lub chorobę.

Jakież są rozmiary inwalidztwa w Polsce? Żadne z państw cywilizowanych nie posiada dokładnej statystyki osób upośledzonych fizycznie, a tym bardziej ścisłych danych uwzględniających procent utraty zdrowia.

Dlatego też ustalić rozmiary inwalidztwa w Polsce można tylko metodą ilościową, bez ustalenia procentu niezdolności do pracy

W 347 szkołach specjalnych, prowadzonych przez Ministerstwo Oświaty dla dzieci niewidomych i słabo widzących, głuchoniemych, kalekich (tzw. z uszkodzonymi narządami ruchu), opóźnionych w rozwoju umysłowym, przewlekłe chorych i moralnie zaniedbanych przebywa obecnie około 36.000 inwalidów-dzieci. Nie wszystkie jednak dzieci są objęte szkołą — a co roku Heine-Medina przysparza około 800 dzieci i młodzieży-inwalidów.

Jeśli chodzi o dorosłych, w jednym tylko roku 1955 kliniki i oddziały ortopedyczne opuściło 5.500 osób z poważnie uszkodzonymi narządami ruchu. W poradniach przeciwgruźliczych zarejestrowanych jest przeciętnie około 500.000 chorych na gruźlicę, a rokrocznie zapada około 120.000 osób. Liczbę niewidomych w Polsce ocenia się na 13.000 głuchoniemych na 35.000, a epileptyków, umysłowo upośledzonych, psychicznie chorych i chorych na przewlekły gościec stawowy ocenia się na 150.000 każdej kategorii, czyli 600.000.

Do tego należy doliczyć ludzi o ograniczonych możliwościach pracy z powodu schorzenia układu krążenia, narządów ruchu, na skutek amputacji kończyn.

Krótko mówiąc, nie będzie przesady, jeśli przyjmiemy globalną cyfrę inwalidów w Polsce na 1.000.000 osób, podkreślając, że jest to inwalidztwo wysokoprocentowe.

Ministerstwo Zdrowia prowadzi tzw. rehabilitację leczniczą, na razie w kilku tylko sanatoriach, szpitalach i klinikach. Poprzez zabiegi chirurgiczne i inne, przez stosowanie gimnastyki leczniczej, która z czasem pozwala na opanowanie pewnych elementów pracy zawodowej — doprowa-



Jedna z alei terenu
ryjnego (we m

Każde dziecko przy
Sanatorium podlega
townemu badaniu w
stosowania odpowiedn
tody rehabilitac

Jeden z pawilonów, w którym przebywają dzieci na leczeniu

DZIECI PRZYWRÓCON

CIERPIENIE jest nieodłącznym elementem życia ludzkiego. Usunąć go nie można, można jedynie zmniejszyć i przy-
nieść w nim ulgę.

Schorzenie, kalectwo jest najbardziej codziennym prze-
jawem ludzkiego cierpienia

Czasem dziecko już się rodzi z jakimś defektem orga-
nizmu, czasem na progu życia niewłaściwe warunki powodują scho-
rzenie i hamują normalny rozwój dziecka.

Tempo naszego życia i rozwój techniki wpływa na ilość wypadków,
które sprowadzają nieraz trwałe kalectwo.

Tym właśnie dzieciom, u których schorzenia czy ciężkie wypadki
spowodowały trwałe zmiany organiczne utrudniające ich rozwój i ży-
cie — medycyna współczesna przychodzi z pomocą. Zawód lekarza
jest także swoistym powołaniem w służbie człowieka. Tam, gdzie nie
ma powołania, gdzie nie ma wewnętrznej pasji — jest tylko rzemiosło.
Trudno jest tylko leczyć ciało, nie lecząc okaleczeń psychiki i od-
wrotnie.

Niestety, odpowiedzialny zawód lekarza czy pielęgniarki, który wy-
maga wiele poświęcenia i samozaparcia, nie jest dostatecznie doceni-
any. I to nie tylko przez pacjentów. Trzeba mieć więc tupet, cza-
sem trochę wrodzonej szarlatanerii, aby zwrócić na siebie uwagę
i wytworzyć zainteresowanie. Ci ofiarni pracownicy, którzy w trud-
nych warunkach zdobyłą wiedzą niosą pomoc w cierpieniu, giną
w tłumie i zapomnieniu.

W niedzielne południe odwiedziłem Sanatorium Rehabilitacyjne
Chirurgii Dziecięcej w Konstancinie k Warszawy.

Wśród lasu tonącego we mgle droga prowadzi do Sanatorium.
Przyjmuje mnie życzliwie dyrektor Sanatorium dr Gąssowski. Ułatwia
mi spotkanie z personelem, który w trudnych warunkach pracuje,
aby te małe istoty przygotować do pracy i przywrócić do normalnego
życia, do radości i do uśmiechu.

Mali pacjenci kochają swoich wychowawców i lekarzy. Często bo-
lesne zabiegi znoszą ze spokojem.

*

Sanatorium jest jednym z nielicznych tego typu w Polsce. Powstało
i rozpoczęło leczenie w 1956 roku. Oprócz wielu metod skutecznej
rehabilitacji dużą rolę odgrywają czynniki takie jak: dobre warunki
klimatyczne i dobrze wyszkolony personel lekarski. Sanatorium posi-
ada 100 łóżek, mieszczących się w pięciu willach. Do rehabilitacji
przywożone są dzieci głównie z Kliniki Chirurgii Dziecięcej prof.
J. Kossakowskiego po chorobach płucnych, układu krążenia, opera-
cjach ortopedycznych i ciężkich wypadkach ulicznych.

Zakład jest typu leczniczo-wychowawczego. Główne zadania posta-
wione personelowi to: wzmocnienie kondycyjne przez leczenie klima-
tyczne, odżywianie, leczenie ortopedyczne (zależnie od stanu).

Sanatorium posiada przedszkole, szkołę, wykładowców i psychologa
dziecięcego. Warunki pracy dość trudne w związku z brakiem zapple-
cza gospodarczego.

Mgr psychologii — Mieczysława Mazurowa prowadzi ęwi-
czenia za pomocą TESTÓW



Rower oporowy umożliwiający pobudzenie mięśni kończyn
dolnych





ŻYCIU

Lekcje odbywają się w salach szpitalnych



Poręcz — przystoso-
wane do nauki cho-
dzenia

Jedna z metod rehabi-
litacji kończyn górnych



Dużą rolę odgrywa wychowanie fizyczne prowadzone przez mgr Teresę Kirklo



KRÓTKI stosunkowo okres, bo trzy-letni zaledwie, działalności mesjańskiej Chrystusa na ziemi nie pozwolił Mu szerzej zająć się pracą misyjną wśród innych narodów. Poświęcił się wyjątkiem niemal swemu narodowi izraelskiemu. W tym narodzie, przygotowanym przez proroków na wielką chwilę zjawienia się Mesjasza, „założył Kościół swój, którego bramy piekielne nie zwyciężą“.

Kościół rozpoczyna swą działalność wiążącą od chwili zesłania Ducha św. na apostołów w dniu Zielonych Świątek i spełnia ją aż po dzień dzisiejszy. Głównym jego zadaniem jest prowadzenie wiernych do Boga, ich uświęcenie i zbawienie. Wiernymi są ci wszyscy ludzie, którzy uwierzyli w bóstwo Jezusa Chrystusa i przez Chrztost święty zostali przyjęci w poczet członków Kościoła.

Kościół otrzymał od swego Założyciela nie tylko określone zadanie, jak nauczanie wiernych prawdy Bożej, składanie ofiary czystej i niepokalanej, lecz otrzymał także do jego realizacji środki, jakimi są sakramenty święte, jak również zapewnienie o stałej asystencji Ducha św.

Tak wyposażony Kościół jest drugim odwiecznie działającym Chrystusem, gdyż działa w Jego imieniu, z Jego nakazu i Jego mocą. Obecność swoją w Kościele „po wszystkie dni“ uzależnił Jezus od zachowania czystości Jego nauki, gdy polecał zachowywać „wszystko, cokolwiek przykazał“.

Wśród środków koniecznych do spełnienia powierzonego zadania na pierwszym miejscu jest głoszenie słowa Bożego i szafowanie sakramentów świętych.

Wykonywanie w stosunku do wiernych potrójnego urzędu: nauczycielskiego (Mat. 28, 18), kapłańskiego (Łuk. 22, 19; Jan 20, 21) i pasterskiego (Mat. 18, 18), stanowi widoczny sprawdzian żywej i aktywnej działalności Kościoła.

Chrystus zakładając swój Kościół nie oparł jego organizacji na ideologii, na tajemnych naukach dostępnych tylko dla nielicznych wtajemniczonych, ale na prostych zasadach nauki ewangelicznej, której streszczeniem jest Skład Apostolski, czyli odmawianie w codziennym pacierzu „Wierzę w Boga“. Według tego krótkiego a ważnego wyznania wiary, Kościołem Chrystusowym jest taki Kościół, który jest jeden, święty, katolicki i apostołski. Są to istotne i zasadnicze znamiona Kościoła. Brak któregośkolwiek z wymienionych przymiotów nasuwa wątpliwość co do prawdziwości Kościoła i obecności w nim Chrystusa.

Jezus Chrystus sam określił charakter swego Kościoła, gdy nakazał swoim apostołom iść na cały świat i opowiadać Ewangelię wszystkim ludziom. Kościół zatem założony przez Chrystusa ma być organizacją o charakterze powszechnym dla wszystkich ras i narodów. Wszystkim ludziom dobrej woli ma udostępnić korzystanie ze środków łaski, jakie Kościołowi zostawił jego Założyciel i umożliwić uczestniczenie w życiu nadprzyrodzonym Kościoła.

Gdy twierdzimy, że Kościół Chrystusowy jest jeden, nie mamy na myśli ani jednościz zarządu czy administracji kościelnej, ani jednościz języka liturgicznego. O jednościz Kościoła stanowi jednościz prawd wiary, jednościz praktyk religijnych (ofiara Mszy św., sakramenty św.), jednościz obowiązujących norm moralnych, jednościz treści nauki Chrystusowej opartej na wierze w bóstwo

Chrystusa. W czasach pierwotnego chrześcijaństwa zewnętrznym wyrazem jednościz Kościoła były sobory powszechne.

Świętym jest Kościół — bo świętym jest Jego Założyciel, świętą głosi naukę i święte są środki, którymi się posługuje w uświęcaniu i zbawianiu swych wiernych. Wśród niektórych ludzi panuje mylne przekonanie jakoby świętościz Kościoła miała polegać na aktualnej świętościz jego członków lub na świętościz hierarchii kościelnej. Sprzecznościz, jaką często widzimy między zasadami Kościoła, a życiem ludzi stojących blisko ołtarza, gorszy ich nieraz i oddala od Boga. Zapominają oni lub może nie wiedzą, że nie dlatego jest Kościół święty, że jego duchowni i świeccy członkowie są święci, ale dlatego, że wszyscy mogą zostać świętymi przy pomocy Kościoła.

Katolicki jest Kościół, czyli powszechny, bo jest przeznaczony dla wszystkich narodów — bo wszystkich ludzi Jezus śmiercią swoją odkupił, bo jest duchową przystanią dla wszystkich na świecie mających wolę zbawić swe dusze. bo podaje pełną naukę Chrystusową zgodnie z Tradycją Apostolską nie odrzucając niczego oraz zachowuje uchwały soborów powszechnych.

Kościół Chrystusowy musi być również Kościołem apostołskim, to znaczy musi głosić tę samą naukę, którą głosili apostołowie, i musi być kierowany przez biskupów, którzy są sukcesyjnie, czyli w nieprzerwanym porządku, następcami apostołów.

Jezus sam wybrał swych apostołów i dał im swój mandat, gdy przed Wniebowstąpieniem powiedział: „Idąc na cały świat, nauczajcie wszystkie narody, chrzcząc je w Imię Ojca i Syna i Ducha św. nauczając je zachowywać wszystko, cokolwiek wam przykazałem, a oto ja jestem z wami po wszystkie dni aż do skończenia świata“.

WIADOMOŚCI Z KOŚCIOŁA POWSZECHNEGO

STOSUNKI MIĘDZY PROTESTANTAMI I KATOLIKAMI

W Ameryce Łacińskiej stosunki między protestantami i katolikami powoli się poprawiają. Okolicznością sprzyjającą tej „zmianie klimatu“ była zapowiedź papieża Jana XXIII zwołania Soboru Watykańskiego i nawiązania kontaktu z „braćmi odłączonymi“. Na zmianę sytuacji wpłynął również rozwój wypadków związanych częściowo z nazwiskiem Fidel Castro. Z jednej strony należy wziąć pod uwagę obejmującą cały kontynent rewolucję społeczną, z którą sam Castro się utożsamia, z drugiej strony kontakty z krajami socjalizmu, które nawiązał Fidel Castro. Wobec rozwijających się na Kubie stosunków, które miały „znaczny wpływ“ na Kościoły Ameryki Łacińskiej, kierownicy tych Kościołów dążą do utworzenia zjednoczonego frontu chrześcijańskiego, zwłaszcza coraz lepiej rozumieją zadania, wobec których stawia ich przewrót społeczny. „Zmiana klimatu“ daje się szczególnie odczuwać w Kolumbii, gdzie Kościoły protestanckie zyskały dla swej pracy więcej wolności. Zawdzięczają to niewątpliwie zmianie kierownictwa politycznego w kraju. O radykalnej zmianie w

stosunkach między Kościołami świadczy m. in. zdjęcie, umieszczone w czołowym dzienniku Bogoty na pierwszej stronie, pokazuje ono kapłana i pastora, którzy siedzą razem i dyskutują wobec 5000 słuchaczy na temat różnic w wierze.

KOŚCIÓŁ SZKOCJI WOBEC WIZYTY KRÓLOWEJ

Rząd brytyjski zalecił królowej Elżbiecie II, z okazji swej urzędowej wizyty we Włoszech, dnia 5 maja, odwiedzić papieża. Natomiast Zgromadzenie Generalne Wolnego Kościoła w Szkocji złożyło ostry protest, nie uznając oficjalnego umotywowania tej wizyty jako aktu kurtuazyjnego.



Różnie modlą się ludzie na całym świecie, ale wszyscy do jednego Boga, który jest Ojcem całej ludzkości.



Poznań, bal sylwestrowy, kryształy, wina, pułkownicy, panie, przebrani księża i ciemne sutereny, gdzie słońce nie zagłada i gdzie chleba wciąż brak.

W fabryce należącej do kleru poznańskiego, wyzyskiwani robotnicy przygotowują strąjk.

Szymon Bogusławski przed święceniami, które się zbliżają odbył długą rozmowę z dawnym swoim profesorem Starczyńskim. Zmarnowałem pięć lat – mówił – i nie wiem co mam teraz uczynić. Postanowił nie przyjmować święceń kapłańskich.

Rozdział dziewiętnasty

Diakon Szymon Bogusławski nie mógł myśleć o złożonym ślubie czystości. Jeszcze nie rozwiął się dym po zgaszonych świecach z głównego ołtarza w katedrze, przed którym przyjmował święcenia subdiakonatu i diakonatu, a już umysł i serce opanowało mnóstwo nowych myśli, spraw, zagadnień. Teraz one stały się ważne, wielkie, a im bardziej wypływały w świadomości Bogusławskiego, tym głębiej grzebały istotne zagadnienia celibatu. Pchały też, już bez świadomej refleksji, do prezbiterium, jakby chciały udowodnić, że nieszczęście jedno musi zrodzić drugie, większe, boleśniejsze, bo wola ludzka nie ma możliwości wolnego działania.

Minęły wakacje letnie. Szybko upłynęły miesiące ostatniego roku studiów teologicznych, roku praktycznego. Przybliżył się czerwiec, a z nim ostatnie tygodnie przed przyjęciem sakramentu kapłaństwa. Ostatnie te dni nie były też niczym innym jak zamknięciem, sumą, a może i ukoronowaniem najróżniejszych drobiazgów, przesłaniających wagę prezbiteratu i uniemożliwiających młodzieńcowi świadome zastanowienie się nad jego konsekwencjami.

– Jestem ogromnie zdenerwowany!

– Widać to po tobie, jesteś czerwony jak... malina. A co jest przyczyną twego zdenerwowania?

– Obrazki! Wyobraź sobie, że już od tygodnia zwodzi mnie drukarnia, a dzisiaj przed chwilą telefonem donieśli mi, że nadruki będą gotowe dopiero 10 czerwca. A nuż nie zrobią do piątnastego, to jakaż to będzie prymicja bez obrazków! Co sobie ludzie pomyślą!

Wiatr, który się zerwał, zwiastując pewnie burzę, zatrzasnął z hukiem otwarte okna na korytarz. W pobliżu stojący dwaj diakoni, Domkowski i Bracew, przerwali rozmowę i poszli każdy w swoim kierunku. Kroki Domkowskiego były nerwowe, powierzchowne, dziwnie też kobjarzyły się w tonie z dźwiękiem jego słów co dopiero wypowiedzianych i z pewnością jeszcze krążących na falach powietrza wypełniającego korytarz Seminarium Duchownego.

– Wiesz – mówił Bracew do napotkanego na schodach kolegi Wodolejskiego – Domkowskiemu jeszcze nie wydrukowali obrazków prymicyjnych!

– Głupstwo obrazki! Ja obrazki już mam, ale za to mam inny, większy kłopot. Mój proboszcz nie chce się zgodzić na uroczystą procesję z mieszkańia moich rodziców do kościoła. Chce, abym po prostu przyszedł do kościoła i tu w zakrystii ubrał się i jak każdy ksiądz poszedł potem ze swoją pierwszą mszą do ołtarza.

– No i co ty na to?

– Nie zgodzę się! Co ludzie powiedzą! Moi rodzice też sobie życzą, abym został do kościoła wprowadzony uroczystą procesją z domu.

Z sali rekreacyjnej dolatywały słowa prefacji, śpiewanej przez kilku diakonów przy akompaniamencie harmonium. W drzwiach poczekalni stał krawiec a nieco za nim szewc, czekali jeszcze na dalsze zamówienia. Robiło się szybko ciemno, mimo iż dochodziła dopiero godzina szesnasta. Odezwał się dzwonek na podwieczorek.

– Mogliby już wreszcie dać lepsze jedzenie!

– Poczekaj, już niedługo dogodzisz sobie u jakiegoś skne-ry proboszcza.

– Uwważaj, nie krzycz tak, bo usłyszycy wicedyrektor i znów będzie awantura.

– Niech usłyszycy, gwizdzą, co mi teraz zrobią!

Niebo przebiegła długa błyskawica. Zagrzmiało przeciągle. W refektarzu przycichło. Burza rodziła grozę w duszach uświętobliwionych diakonów. Jedli chleb powszedni ze

smalcem, a czuli już chrupiące bułeczki ze świeżym makiem i smaczną szynką. – Już niedługo, już niedługo!

Na tydzień przed święceniami kapłańskimi rozpoczęły się tygodniowe rekolekcje. Ojciec duchowny powtórzył jedną z opracowanych i wiele już razy wygłaszanych serii nauk rekolekcyjnych. Nie mówił z zapalem. Nie przekonywał. Wypełniał konieczność. Diakoni dwa dni względnie milczeli i może nawet niektórzy z nich rozważali słyszane nauki. Ale jakżeż tu milczeć i myśleć o duszy, skoro tyle jeszcze innych, ważnych spraw czeka. Bilety dla rodziny na wejście do katedry. Spakowanie rzeczy. Zamówienie dorożki, bo z Seminarium trzeba jak najszybciej wyjechać; świat czeka. Wspólna fotografia. Przygotowanie sobie przemówienia w czasie obiadu prymicyjnego. Kłopot o jak najintrygatniejszą posadę. Bogusławski miał nadto inny kłopot.

Była środa. Słońce dawno już się schowało a księżyc z lekka się rozświetlał na dalekim niebie. Po burzy wonnie pachniało. Niebo z gwiazdami jakby się oddaliło od ziemi. Było wysokie, dalekie. Spadająca gwiazda wydała się Szymonowi jakby kometa. Ten dziwny ruch spadającej gwiazdy wyrwał go z zamyślenia, ale przypomniał mu też, że ze spadającą gwiazdą nauczono go w domu łączyć również losy człowieka widzącego to zjawisko. Tak, ale właściwie w tej chwili on nie myślał, jego jakby nie było; patrzył w dal, zatopił się w przestrzeni, niechcąc oderwać się od świadomości. Oczy przymrużył. Na czole wystąpiły fałdy. Usta miał mocno zwarte, twarz bladą, zaszepioną. Czy sobie czego życzył w krótkim czasie spadania gwiazdy? Nie, życzenia swoje, gorące, wielkie wypowiedział już chwilę przed dokonaniem się tego przedziwnego zjawiska.

Przez cały rok goniony praktycznymi zajęciami nie miał czasu wejść w siebie. Szedł bez oporu naprzód. Dzisiaj przed chwilą zdał sobie sprawę, że jeśli subdiakoniat zabral mu swobodę dysponowania swoją siłą rozrodczą, to prezbiterat nadto skrepuje jego wolę i przykuje go do biskupa, i do ołtarza, i do konfesjonału. On tak bardzo miłujący wolność, ma się stać znowu dobrowolnie niewolnikiem, ma ślubować posłuszeństwo swojemu przełożonemu i szacunek. Na całe życie swoje ma się stać dobrowolnie człowiekiem nie wolnym, zależnym, samotnym!

– Ach! – wyrwało się głębokie westchnienie z ust Szymona – żeby można jeszcze tę przyszłość przekreślić, albo przynajmniej zatrzymać na krótki czas i oddalić dzień święceń. Żeby można... i kiedy myślą wdarł się w labirynt swojego życia, zgubił się w nim, na którymś zakręcie z przeobrzyniego wysiłku stracił myśl i kiedy tak właściwie bezmyślnie siedział i patrzył w rozpogodzone niebo – spadała gwiazda...

Bogusławski wstał, podszedł do stolika, włączył światło. Czegoś szukał. Wreszcie usiadł przy stoliku, chwilę pisał, po czym wolno i cicho zszedł na parter, otworzył bramę i do skrzynki pocztowej wrzucił list.

Czwartek niewiele różnił się od dni poprzednich. Diakoni byli jedynie jeszcze swobodniejsi. Już zdawali się chodzić wolni po ulicach świata, od którego odcięto ich pięć lat temu. Tak, pięć lat temu. Większość z nich to chłopcy, którzy liczyli wtedy po osiemnaście lat. Nie wiedzieli czym jest życie, świat, wolność! Czym jest kobieta! Ich życie było jak ledwo rozchylony kielich kwiatu, jako ślimak, który po raz pierwszy z muszli wysuwa swe „różki“ i poczyną na swój sposób świadomie czuć otaczający go świat. Oni ledwo przez maturę wglądali w życie i w świat, a już zamknęły się za nimi mury seminaryjne, już opłotła ich tajemnicza atmosfera jakiegoś innego, niezmiernego życia. Życie ziemskie, świat, kobieta – w tym świecie seminaryjnym i dla tego świata nie istniały; te wartości i sprawy znalazły się na indeksie. Myśli nałożono kaganiec, mogła być wolna w ramach dogmatów. Zmysły stępiały groźbą teologicznie pojętego piekła, mogły być wolne w ramach znowu teologicznie pojętej cnoty. Nawet wakacyjne tygodnie żyć musieli w izolacji od świata i jego spraw, bo o ich wakacyjnym życiu musieli rektora seminarium szczegółowo informować proboszczowie parafii, na których terenie alumni przebywali. Informacje były szczegółowe według bardzo drobiazgowo opracowanych formularzy. „Ale już niemal za godziny będziemy wolni!“ – czytało się z oczu niejednemu alumnowi – diakonowi.

W piątek po spowiedzi diakoni prawie wszyscy myśleli już tylko o zbliżającym się terminie wyjazdu. Spowiedź minęła prędko. Nie była jakimś wielkim wydarzeniem. Nie było czasu na głębsze zastanawianie się nad sobą, teraz kiedy mimo wszystko wraca się znowu do świata wprowadzić jako kapłan, ale już bez murów seminaryjnych, bez władzy nad swoją głową. Święcenia kapłańskie, które na-za jutrz mieli przyjąć, ogół jakoś specjalnie nie przejmowały. W każdym razie w mnóstwie spraw bieżących życia



zepchnięte zostały gdzieś na szary koniec. Owszem, ich przyjęcie stało się koniecznością, ale świadomie, o wiele świadomiej i radośniej myślnano o wszystkich innych sprawach, niż o sakramencie kapłaństwa. Jeżeli ktoś usiłował pójść naprzeciw tej wiekami uświęconej technice wcielenia nowych kandydatów w szeregi kleru, na ogół został złamany. Wola tu nie daje rady, musi biec wytyczonymi torami.

Diakon Bogusławski czuwał przy swoim oknie. Znowu był wieczór, godzina dwudziesta druga. Cicho otworzył drzwi i wszedł do bramy prowadzącej do ogrodu. Nie długo czekał, a mimo iż wieczór był ciepły, drżał z zimna, niemal szczełkał zębami; bał się. Nawet poczał żalować swego kroku. Ale było za późno. Wzdłuż muru już sunęła ku niemu jakaś szara postać, której karykaturalnie wydłżenie ciężko kładł się w poświęcie księżycowej na trawnikach seminaryjnych. Niezauważeni, szczęśliwie weszli do pokoiku Szymona.

— No i co?

— Nie wiem, jak rozpocząć?

— Prosto, bez owijania w bawełnę. Wiesz, że ze mną możesz być naprawdę szczerzy. Nie traćmy czasu.

— Ja się męczę!

W stawie seminaryjnego ogrodu rechotały żaby, a tuż w pobliżu Szymona, siedzącego na łóżku naprzeciw prof. Starczyńskiego, siedzącego na krześle, niewidocznie usadowiony gdzieś w narożniku pokoju rozpoczał swą nocną grę — świerszcz. Wpierw jakby stroił swój organ zagrał raz, po chwili drugi raz ale już mocniej, pewniej, przeciąglej, a wreszcie rozspiewał się, jakby dawał koncert licznie w operze zebranej publiczności.

— Mów, co cię boli.

— Straciłem pięć lat.

— Przejrzenia nie nazywaj stratą.

— Co ludzie powiedzą?

— Licz się ze swoim sumieniem, na ludzi nie zważaj.

— A Bóg?

— Szymku! Czy ty sądzisz, że Bóg chce cię widzieć niezszczęśliwym? Bóg zrozumie cię.

Szeptem prowadzona rozmowa trwała z górą godzinę. Szymon Bogusławski nie znalazłszy wśród swoich wychowawców seminaryjnych przyjaciela, po przyjacielsku rozmawiał ze swoim byłym profesorem, Hieronimem Starczyńskim, którego zaprosił do siebie listem, wysłanym we środę wieczorem. Profesor pozwolił mu w pierw wypowiedzieć się. Nie dużo pytał, bo znał i Szymona, i życie seminaryjne. I tych pysznych a małych profesorów seminaryjnych, dumnie zastępujących Pana Boga i wyrokujących bezapelacyjnie w jego imieniu!

Bogusławski postanowił święceń kapłańskich nie przyjmować ze względów zasadniczych. Profesora Starczyńskiego prosił o pomoc w wyjeździe z Seminarium. Postanowili, że w czasie kiedy diakoni pójda do katedry, profesor przyjedzie dorożką, a Szymon zabrawszy swoje walizy z pokoju zjedzie z nimi, wsiądzie do samochodu i pojedzie do mieszkania profesora.

— Więc, Szymku, do jutra. Będę punktualnie o godzinie siódmej.

Poranny dzwonek seminaryjny jakoś inaczej dzisiaj dźwięczał. Bogusławski przetarł oczy, ale nie wyskoczył zaraz z łóżka, jak to czynił dotąd. Uniósł się i trwał chwilę w pozycji siedzącej. Oczy skierował na okno. Słońce oświetlało spakowane walizy. Na korytarzu słycać było kroki kleryków i trzaski otwieranych i zamykanych drzwi. Wstał i ubrał się. Usiadł przy biurku i mozoląc się — czekał.

*

Mamusia dała wczoraj Krzysiu czeresni. Widać nie były jeszcze dojrzałe i zaszkoziły mu. Toteż Krzys wczesnie już z powodu bólu brzuszka obudził się i głośnym płaczem zbudził też rodziców. Mamusia troskliwie zajęła się synusiem: Zrobiła mu kompres na brzusek. Dała miętowej herbatki i Krzys zasnął na nowo. Rodzice jednak już spać nie usiłowali. Wisława pierwsza wspomniła Szymona i nawiązała do krótkich na ten temat wypowiedzi męża, powiedzianych jej już niemal o północy. Litowali się nad nim. Obmyślali jego przyszłość, jak gdyby byli jego rodzicami. Sami już nie wiadomo po raz który upewniali się, jak dobrze zrobili, że w czas wystąpił z rzymskiego stanu duchownego. Katolicyzm rzymski wydawał się im wprawdzie religią słuszną i rozsądną, ale tylko w swoich zasadach. Jego rozwinięcia i dodatki, przybudówki i nadbudówki uważali za szkodliwe dla samej religii i uciążliwe dla ludzi. W obecnym katolicyzmie rzymskim widzieli najwyższ 1/3 zasad, 2/3 to dodatki przeróżnych papieży, zakonników, teologów. Takim niepotrzebnym a wielce szkodliwym dodatkiem wśród wielu innych jest celibat. Nawet gruntowna reforma studiów teologicznych, nawet współuczucie się kleryków ze studentami świeckimi na uniwersytetach nie dużo pomoże. Owszem, mogłoby zło umniejszyć, ale go nie wykorzeni. Celibat musi być zniesiony, gdyż jest on czymś nienaturalnym, czymś wrogim normalnemu, zdrowemu człowiekowi. Celibat zresztą ustanowiony dopiero parę wieków temu przez papieża, może też i winien być przez niego odwołany. Gdyby rozpisac tajną ankietę



wśród duchowienstwa, 99% zażadałoby zniesienia celibatu; wstapiliby oni co prędzej w związek małżeński niezależnie od swojego wieku i w szczęściu swoim pracowaliby równie dla bliźnich. Przeszalboby też wreszcie być egoistami.

O umówionej godzinie Starczyński zajechał samochodem przed Seminarium. Poprzez małe okienko wpatrywał się w bramę, z której ma wyjść z walizami Szymon Bogusławski. Syrena z pobliskiej fabryki przeraźliwym gwizdem oznajmiła godzinę siódmą i poczałek pracy. Z kominów gazowni unosiły się kłęby czarnego dymu.

W katedrze biskup kończył święcenie nowych kapłanów. Starczyński zniecierpliwiony długim czekaniem poszedł do pokoju, w którym poprzedniego wieczoru przyjmował poufne zwierzenie. W tej chwili Szymon Bogusławski, nowo wyświęcony kapłan, na pytanie biskupa:

„Czy obiecujesz mi i moim następcom cześć i posłuszeństwo? — odpowiedział:

„Obiecuję“.

Kiedy odezwał się dzwonek, wzywający diakonów do katedry poszedł również Bogusławski. W jednym momencie, jak na przyspieszonym filmie, w myśli jego stanęło mnóstwo przeszkód: obrazki już wydrukowane, zapowiedziana w rodzinnej parafii procesja i prymicja, rodzice, przygotowana uczta prymicyjna, uszczypliwe języki ziomeków. Przełkł się. Nie starczyło mu sił, aby popłynąć przeciw prądowi. Poddał się. Okoliczności zewnętrzne okazały się silniejsze od jego woli. Poszedł razem z innymi do katedry i chociaż w głowie mu kolowało, robił wszystko to, co robili jego koledzy. Został kapłanem wbrew wczorajszej decyzji nie przyjęcia święceń kapłańskich. Nie miał sił być sobą. Złamała go opinia środowiska, od którego nie umiał się uwolnić.

Po południu wraz z uszczęśliwioną matką przyjechał do rodzinnego miasta. Przywitali go bardzo serdecznie. I rodzeństwo, i ojciec, i sąsiedzi i dalsi znajomi. Nikomu przez myśl nie przeszło, jak wygląda wewnątrz ks. neoprezbitera Bogusławskiego. Sami byli szczęśliwi, czemużby ks. Bogusławski miał nim również nie być?

Nazajutrz, w niedzielę, przypadał odpust parafialny. Z tej racji dzisiaj wieczorem miały być odprawione uroczyste nieszpory. Ks. Bogusławski poszedł do kościoła, chociaż czuł się bardzo zmęczony. Kościół, w którym został ochrzczony i przyjął I komunię św., kościół ten przyjmował go teraz jako kapłana. Jakoś błogo zrobiło się na duszy ks. Szymona. A kiedy lud rozspiewał się w czasie wystawienia Najświętszego Sakramentu, mimo wszystko jakaś radość poczęła się rodzić w jego utrudzonym sercu. Już ciemności ogarnęły ziemię, kiedy z kościoła wyruszyła procesja. W świat płynęły słowa pieśni eucharystycznej, wraz z dźwiękami dzwonków ministranckich i wielkich dzwonów kołyszających się na wysokiej wieży. Ks. Bogusławski z powagą niósł świecę i baczył, aby wiatr mu jej nie zgasił. Matki i ojcowie bractw sznurem długim też nieśli świece ze zwisającymi sopłami woskowymi. Ks. proboszcz Wiśniowiecki starczym, wolnym krokiem szedł pod baldachimem i dostojnie niósł Najświętszy Sakrament w towarzystwie kilku kapłanów, poprzedzany dziewczynkami, sypiącymi kwiatki. Echo śpiewów rozlegało się po lekko sfalowanym jeziorze, kładło się też na stalowego koloru wodzie krętej rzeki.

Kościelny gasił świece po uroczystości nieszpornej. Do ks. Bogusławskiego, klęczącego w ławce, podszedł jakiś nieznanemu mu kapłan i prosił o spowiedź. Z kolei inny kapłan uczynił to samo.

Ks. neoprezbiter Bogusławski przyjął pierwsze dwie spowiedzi i to spowiedzi kapłańskie. Był nimi wstrząśnięty. Przerażony. Zgasiły one w nim budzącą się radość. Jakżeż żalował, że poszedł dzisiaj rano do katedry.

Nazajutrz odprawił ks. Bogusławski swoją pierwszą mszę. Starczyńscy na pryminację nie przyjechali.

Ks. Bogusławskiemu płynęły lata w mozole, w samotności, w trudzie i złożonych komplikacjach szukania prawdy...

(Cdn.)

Quo vadis?

WIEK wybujałej wyobraźni kończy się z chwilą, kiedy młody człowiek zaczyna spoglądać na świat oczyma dorosłego.

I wtedy zaczyna się „nauka chodzenia” między dobrem i złem, nadzieją i rozczarowaniem.

Czasem zmęczony życiem siada młody człowiek w ustronnym miejscu podumać, jak to dobrze było pod osłoną matczynej fartucha. Pluszowe misie i kauczukowe lale poszły spać raz na zawsze, a przed młodym człowiekiem zaczęło się życie na własny rachunek...

Świat wabi i pieści wzrok blaskiem świecących sal balowych, wodewilów, blichtrzem, frazesami, sloganami i demagogią, które kończą się, skoro tylko świt przetrze zaspane oczy. Każę przepychać się przez życie łokciami.

Gwar, huk, niekończący się kołowrót tych samych czynności na jedną modłę powtarzanych i jakaś monotonia, pustka.

I wtedy zapala się przed tobą czerwone światło. Zatrzymujesz się na drodze życia. Stajesz przed zamkniętym gmachem i szukasz klucza, którym mógłbyś go otworzyć. Odmieniasz we wszystkich przypadkach słowa takie jak: — człowiek, społeczeństwo, braterstwo. Grunt usuwa ci się spod nóg. Nigdzie nie znajdujesz mocnego oparcia. Silna jest pokusa pieniądza. Lękasz się. Nie chcesz się narażać. Żeby tak można było przejść przez życie, prześliznąć się niepostrzeżenie. Boisz się drugiego człowieka, boisz się siebie.

Mijają dni, miesiące, lata, wszystko się kończy.

A co potem? Jaki zatem jest sens życia?

Kiedyś znajdziesz się w ślepej uliczce życia i będziesz chciał się cofnąć, ale tam będzie ktoś, kto ci odwrót niemożliwi. Naprzód także nie pójdziesz, bo przed tobą wyrośnie mur nie do przebycia. I co wtedy? Okaze się, że zostałeś oszukany. A przecież tak długo przyglądałeś się ludziom i oni się tobie przyglądali. Sprawdzaliś środowisko i środowisko sprawdzało ciebie. Spychałeś dzień po dniu, zrażałeś się każdym najdrobniejszym niepowodzeniem, z reguły przyjmowałeś, zakładałeś, że spryciarz i kombinator zwycięży, a człowiek uczciwy musi odejść w cień. A dziś to ma dla ciebie jakieś inne znaczenie. Dlaczego?

Wieczorem zmęczony siadasz na otwartej przestrzeni, a nieznana ręka zapala miliony gwiazd na nieboskłonach. I marzy się... i śni się na jawie opowieści z tysiąca i jednej nocy. Jutro będzie lepiej... Jutro, za tydzień, na wiosnę.

A może jednak to życie jest naprawdę inne, nie takie, jak stara się je przedstawić robaczywa wyobraźnia ludzka.

Zdarza się czasem, że zamiast być dzieckiem, każą nam starsi w dzieciństwie myśleć kategoriami ludzi dorosłych. Rezultat — kiedy stajemy się dorosłymi, jesteśmy już życiowymi starcami.

Otrząsamy się z przeświadczenia o wyjątkowej swej roli i pozwalamy się prowadzić za rękę, czasem prowadzi nas wyświechtana formułka, którą mechanicznie powtarzamy. Rzucamy się w wir po to, by znów wieczorem odnaleźć nic i pustkę.

Usprawiedliwiamy siebie, mówimy, że tak chciało życie.

Czy to wszystko, co ja robię ma sens? Ten i ów narzeka. Tamten osiągnął już szczyty i też jest niezadowolony. Więc po cóż to wszystko? Cóż mogę kupić na jarmarku życia? Dokąd iść? Co chcę osiągnąć?

*

I właśnie o to chodzi — dokąd idziesz?

Do kieliszka, czy „per aspera ad astra”? Czy warto poddać się tokowi pesymistycznych myśli i pozostać rozgoryczonym? Czyż na prawdę nie ma dobra?

Jest dużo zła, nie trzeba tego nawet przypominać, ale obok chwastów, obok cierni są i róże.

Po nie trzeba sięgać. Trzeba zrezygnować z urojonych widziadeł, wymaganych pseudo-wielkości. Trzeba przestać pieścić wyobraźnię nierealnymi wartościami, a myśl skoncentrować na otaczającej nas rzeczywistości. Raz tylko żyjemy. Znaleźć siebie w harmonii życia i świata. Oto jest sztuka. Wtedy nie będzie rozgoryczenia i zawiedzionych nadziei.

FOTOKRONIKA • FOTOKRONIKA

PRZYSTAPIĘ DO OŁTARZA...

STUDIA, święcenia kapłańskie i pierwsza Msza św. — to etapy pracy i najpiękniejszych przeżyć młodego kapłana.

Z radością i wzruszeniem stawał neoprezbiter ks. Kazimierz Bonczar w niedzielę, 5 marca, u stóp ołtarza w miłym kościele we Wrocławiu-Leśnicy, gdzie duszpasterzuje ks. Marian Strzałka.

Wierni wypełnili kościół. Prymiejca młodego kapłana była dla wiernych miłym przeżyciem i radością.

W uroczystości tej oprócz wiernych wziął udział ks. dziekan Józef Osmólski, który wygłosił podniosłe Słowo Boże oraz ks. Jerzy Szotmiller, który jednocześnie z prymicjantem otrzymywał święcenia kapłańskie.

Ks. Marian Strzałka, miejscowy duszpasterz, uczynił wszystko, aby uroczystość ta wypadła jak najlepiej.

Ks. prymicjant dziękował Bogu podczas Mszy św. za to, że pomógł mu dojść do ołtarza i wszystkim, którzy przyczynili się do uzyskania kapłaństwa, jak też tym, którzy przygotowali dzisiejszą uroczystość.

Hymnem „Tyle lat my Cię o Panie” zakończono to niecodzienne nabożeństwo.



Pierwsza Msza św.



Ławki zapełnili wierni



Kazanie wygłosił ks. dziekan J. Osmólski

Ks. prymicjant Kazimierz Bonczar, ks. dziekan Osmólski, ks. Strzałka, ks. Szotmiller i wierni



TYLKO DLA
KobietOSZCZĘDZAJ
CZAS I ZDROWIE

Znasz chyba stare powiedzenie: „Czas to pieniądź”; „Zdrowie to największy skarb człowieka”. Nabierają one szczególnego znaczenia dziś, gdy kobiety pracują na równi z mężczyznami, a po powrocie z pracy zabierają się do zajęć domowych. Znasz dobrze ciągły pośpiech. Nie obce ci jest pewnie uczucie wyczerpania, zmęczenie po wielogodzinnej krzątaniu. tak, że wieczorem często nie masz ochoty nie tylko poczytać, ale nawet spokojnie porozmawiać z mężem czy domownikiem.

A czy zastanawiałaś się kiedy, co zrobić, aby wnieść do swoich zajęć domowych usprawnienia, które zaoszczędziłyby ci czas i siły?

Pomyślmy o tym wspólnie. **Zaoszczędzony czas i zmniejszony wysiłek zależy w dużej mierze od tego, w jaki sposób wykonujemy nasze codzienne czynności w gospodarstwie domowym.** Najwięcej czasu każdej kobiecie zajmuje kuchnia. **Mamy jednak cały szereg artykułów gospodarstwa domowego, które pozwalają szybko i sprawnie przygotować posiłek. Przyjrzyj się im uważnie i zastanów**

się dobrze, które z nich przydałyby ci się w twoim gospodarstwie domowym.

Na zdjęciach masz 6 przedmiotów użytku codziennego gospodarstwa domowego. Wszystkie znajdują się w sprzedaży w sklepach z artykułami gospodarstwa domowego.

1. Bardzo wiele gospodyń na ogół twierdzi, że w ciągu 30 minut nie można przygotować obiadu. A jednak można. Pomoże ci w tym szybko gotująca **kuchotka elektryczna**, ekonomiczna, o wysokiej sprawności, dzięki zastosowaniu w niej płytek grzejnych rurkowych, z trójstopniową regulacją.

2. A oto inna i znana już na ogół nowość. **Żelazko do prasowania z termostatem** — z regulacją temperatury do wszystkich tkanin, wełny, nylonu, elany itp. Żelazko to można nastawiać na różne napięcia i gdziekolwiek się człowiek znajdzie może wyprasować swą garderobę, nie potrzebując niczyjej pomocy. Ma ono te jeszcze dodatkowe zalety, że pozostawione przez rozstarczenie na tkaninie nie zagraża spleniem prasowanego materiału.

3. Często męczysz się w domu chcąc ubić szybko pianę lub majonez czy krem. Mając taką **maszynkę** w oka mgnieniu uwiniesz się z tą czynnością.

4. Bardzo praktyczny, a przy tym uniwersalny oraz niezbędny w każdym domu **młynek do mielenia**: kawy, korzeni, maku, pieprzu itp. Młynek taki w ciągu półtora minuty miele 30 dkg kawy.

5. Po powrocie od manikiurzystki masz wiele kłopotów z myciem brudnych garnków. Wybawi cię z tego **zmartwienia szczotka do mycia naczyń** ze sztucznego tworzywa.

6. Wiele kłopotów masz zawsze i wiele czasu ci zajmuje gotowanie kaszy. Ułatwisz sobie pracę i skrócisz czas, bo w ciągu 15 minut ugotujesz kaszę, nie przypalając jej, w **garnku hermetycznie zamykanym**.

SPRAWY DNIA
dzisiejszego

Toto-lizm czyli słów parę o podatku od niespełnionych marzeń.

O karierze „TOTO-LOTKA” pisze „Polityka”. Stwierdźmy na wstępie fakty:

* Na całym świecie ludzie wydają na gry liczbowe 23 miliardy dolarów rocznie. Lotta, lotki zdystansowały nawet psy, konie, walki byków i kogutów, które w skali rocznej kosztują „zaledwie” 10 miliardów dolarów. Świat kręci się dookoła zaklętych liczb. Powstały wielkie przedsiębiorstwa obliczone na naiwny romantyzm ludzki.

* A w Polsce nie jesteśmy na szarym końcu. Rocznie z kołem fortuny puszczamy miliard 200 milionów zł. Pierwsza gra liczbową powstała w Polsce w październiku 1956 r. Wkrótce w

każdym niemal województwie powstały lokalne gry liczbowe. Swoisty szal opanował umysły. Grają biedni i bogaci, starzy i młodzi, kobiety i mężczyźni. Nadzieja za dwa złote zajmowała masy. Hazardują się uczniowie szkół podstawowych, studenci.

Państwo wydając zezwolenie na uruchomienie gier liczbowych, wychodziło z założenia — że jest to zaspokojenie społecznego zapotrzebowania. W momencie, kiedy gra liczbową nabiera cech hazardu — staje się społecznie szkodliwa.

Liczne procesy sądowe przeciw graczom, którzy defraudowali pieniądze społeczne na grę w Toto-Lotka, są tego najlepszym dowodem.

Niemalą wpływ na psychozę gry w TOTO-LOTKA wywarła propaganda, na którą rzucono b. poważne kwoty. Głośniki radiowe, plakaty, afisze, ekrany filmowe wpajały w obywateli przekonanie, że Toto-Lotek jest jedynym niezawodnym sposobem osiągnięcia szczęścia. Tym-

czasem z matematycznych obliczeń wynika, że prawdopodobieństwo odgadnięcia 5 liczb z dziewięćdziesięciu ma się jak 1 do 43.900.000, a sześć z czterdziestu dziewięciu wynosi 1 do 13.900.000.

50% wpływów z zakładów idzie na wygrane, 50% stanowi zysk przedsiębiorstwa. Z tej drugiej części 12% pochłaniają koszty własne, w tym 8% idzie na opłacenie kolektorów, na reklamę wydatkuje się rocznie 5 mln zł.

Powstaje pytanie na co idzie te 300—400 milionów czystego zysku? 20% dochodów z Toto-Lotka przekazuje się poszczególnym województwom. Dyspozytorem otrzymanych sum są rady narodowe, które winny je przeznaczać na budowę obiektów sportowych. W ciągu ostatnich 4 lat ze środków Toto-Lotka wybudowano 69 boisk, 11 stadionów, 26 sal i hal sportowych.

Tak więc Toto-Lotek stanowi pewną formę dobrowolnego opodatkowania obywateli. To

dobrze, że społeczne pieniądze, którymi dysponuje państwo, wracają do społeczeństwa. Ale istotne jest, aby rzeczywiście wracały w formie dla niego najkorzystniejszej.

W założeniach programowych Toto-Lotka dochody z tej gry służyć mają umasowieniu kultury fizycznej. Cel bardzo pożyteczny w naszych warunkach. Ale umasowienie sportu zaczyna się właśnie w szkole. Należałoby więc położyć większy nacisk na rozbudowę urządzeń sportowych w szkołach i to w szkołach wiejskich, szczególnie pod tym względem zaniedbanych.

Trzeba jeszcze raz powiedzieć sobie: szczęście w Toto-Lotku jest tylko trafem. Jest to droga spełnienia marzeń drogą przypadku, wobec którego bezsilne są wszystkie metody i systemy. Dlatego na gry liczbowe trzeba spojrzeć bardziej trzeźwo. Nie traktować ich jako pasji „wielkiej szansy”, ale jako jedną formę najmądrzejszej rozrywki.

Rozmowa z czytelnikami

Rozmowy z Czytelnikami to miły obowiązek i przywilej redaktora, szczególnie gdy przychodzi listy miłe i treściwe.

Taki bardzo ciekawy list nadesłał nam PAN JAN TALAGA Z WROCŁAWIA, który jak sam oświadcza — był przez szereg lat działaczem młodzieżowym na wychodźstwie wśród górników wstawańskich i szczerze myśli po polsku i po katolicku.

Dziękujemy za miłe słowa uznania dla naszego Ks. Biskupa Ordynariusza, Kapłanów i Redakcji. O usiłowaniach Watykanu zmierzających do likwidacji parafii narodowych w St. Zjednoczonych napiszemy w „Rodzinie” w specjalnym artykule.

Prosi Pan o wyjaśnienie, co to jest „Pax”, Chrześcijańskie Stowarzyszenie Społeczne, („Za i Przeciw”) oraz „Znak”. Stowarzyszenie „Pax” oraz Chrześcijańskie Stowarzyszenie Społeczne są to stowarzyszenia społeczne świeckich rzymskich katolików, którzy zachowują światopogląd katolicki, budują ustrój sprawiedliwości społecznej.

Kościół rzymskokatolicki ma charakter kosmopolityczny. Dlatego też, jak powiedział w dniu 19 marca Wł. Gomułka na spotkaniu z wyborcami w Warszawie: „...kierownicy Kościoła jako obywatele państwa polskiego pozostają ciałem w naszym kraju, a duszą swą, zgodnie z kanonami Kościoła katolickiego, przynależą do Watykanu”...

Gdy więc się zważy, że interes Polski Ludowej i interesy Watykanu, które nie mają nic wspólnego z wiarą katolicką, są diametralnie różne, jasne się stanie, że wymienione stowarzyszenia napotykać na poważne trudności ze strony hierarchii Kościoła rzymskiego w Polsce.

Mile Pana pozdrawiamy.

Wzruszył nas list PANI WŁADYSŁAWY KAZIMIERSKIEJ Z NOWEJ SOLI, która chciałaby przyjąć z pomocą swemu synowi. Matkę zawsze serce boli o syna, szczególnie gdy widzi, że stała mu się krzywda. Rozumiemy. Pani Władysława, nie jesteśmy samotni — Bóg nad nami czuwa.

Niech syn siada i pisze wszystko i szczerze do Sądu Duchownego Kurii Biskupiej ul. Wilcza 31. Otrzyma radę i pomoc.

Wstrząsający w swej treści list nadesłał PAN GINTER CHLUBNY Z CHORZOWA, który został skrzywdzony przez rzymskokatolickiego proboszcza tak bardzo, że w rozpaczy chciał targnąć się na życie.

Pannie Ginterze, w Kościele rzymskim są także szlachetni, dobrzy kapłani — spotykamy takich. Panuje w Kościele rzymskim jeszcze duch feudalizmu i pogardy cichej dla biednego człowieka. Wielu kapłanów wydaje się, że ludzie wierzący są dla nich, a oni mają tylko błogosławić i panować. Rozpiętość między Chrystusowym ideałem a papieską rzeczywistością rzuca się w oczy na każdym kroku.

Dlatego kto sam poznał prawdę, powinien innych uświadamiać. Światłem rozświecać mroki.

PANI ELŻBIETA ŁACIAK pisze, że księża jej dokuczają za czytanie „Rodziny”. Pani Elżbieto, był czas gdy ludzi wyklínano za czytanie Ewangelii, palono na stosie za myślenie i naukowe badania. Ale światem rządzi Bóg, który jest Najwyższą Mądrością, a nie ludzie, którzy podtrzymują ciemnotę. Jezus nauczał miłości nieprzyjaciół, a my kapłanom w Szczyrku nie uczyniliśmy nic złego. Proszę więc wyciągnąć wnioski.

Wszystkich Czytelników „Rodziny” pozdrawiamy serdecznie.



CO TO JEST ATRETYZM I JAK GO LECZYĆ

Część pierwsza

Często chorzy skarżą się do lekarzy na „ból artretyczny”. Pacjent określa różnie swoje dolegliwości: jako łamanie w stawach, to „darcie w nogach”, czy „słabość” utrudniająca poruszanie się i normalny tryb życia. Bardzo często jednak to, co chorzy nazywają bólami artretycznymi, z właściwym artretyzmem ma niewiele wspólnego. Najczęściej są to bowiem dolegliwości pochodzenia gośćcowego, czyli reumatycznego.

Skąd więc powstało to pomieszanie pojęć? Przypuszczać należy, że źródło nieporozumień ma swą przyczynę w łacińskiej nomenklaturze lekarskiej, z której już zniekształcone przenikło do potocznej mowy. Gośćcowe zapalenie stawu nazywa się w języku lekarskim „arthritis rheumatica”, zaś jedna z nazw artretyzmu brzmi „arthritis urica”. To jest jedno podobieństwo tych dwu, zresztą zupełnie różnych schorzeń. Drugie to miejsce w organizmie ludzkim, które są atakowane przez obie te choroby — są to stawy i mięśnie. Poza tymi dwoma podobieństwami wszystko inne w obu schorzeniach, a więc przyczyny, ich objawy, przebieg i leczenie jest całkowicie różne.

Najczęściej używana polska nazwa artretyzmu jest dna lub skaza moczowa, czasami też podagra. Ogólnie biorąc z artretyzmem w ścisłym tego słowa znaczeniu spotykamy się w praktyce wiele rzadziej niż z reumatyzmem, który jest zaliczony do schorzeń społecznych, a więc bardzo częstych.

Istotą artretyzmu właściwego, czyli dny są zaburzenia przemiany materii, ściślej mówiąc przemiany purynowej, polegające na zatrzymywaniu w ustroju ludzkim i odkładaniu w tkankach soli kwasu moczowego, czyli moczanów.

Cechą najbardziej charakterystyczną dla tego schorzenia są nawracające, napadowe, ostre zapalenia stawów. W okresie tym poziom kwasu moczowego we krwi ulega znacznemu podwyższeniu ponad zwykłą normę. Kwas moczowy pochodzi z komórek wchodzących w skład spożywanych posiłków oraz częściowo jest produkowany przez same komórki organizmu ludzkiego. W artretyzmie nadmiar jego powstaje na skutek zbyt obfitego pobierania go z komórek spożytych z pokarmem, nadmiernego wytwarzania w komórkach organizmu i wreszcie niedostatecznego wydalania z moczem. Przyczyna powstawania tych zaburzeń w gospodarce kwasu moczowego nie jest jeszcze dokładnie zbadana.

Prócz zaburzeń przemiany materii, w tym wypadku ciał purynowych zawierających kwas moczowy, podstawową cechą dny jest swoiste uczucie ustroju, w wyniku którego dochodzi do odkładania się soli kwasu moczowego w tkance chrząstkowej stawów, w tkankach okołostawowych, a nawet w tkance mięśniowej i podskórnej. W normalnych warunkach, u ludzi zdrowych, nie mających skłonności do

zaburzeń przemiany materii, ani zwiększenia ilości pokarmów zawierających związki purynowe, ani nawet wzmoczenie wydzielania kwasu moczowego przez komórki organizmu, nie powoduje zwiększenia ilości kwasu moczowego we krwi. Normalny poziom kwasu moczowego we krwi utrzymuje się w granicach 2 — 4 mg^l, w przypadku dny poziom wzrasta do 10 — 15, a nawet 50 mg^l. Dna jest chorobą raczej „męską”. Na 10 chorych artretyków mamy 9 mężczyzn, a tylko 1 kobietę. Mężczyźni zapadają na dnę w okresie 30—40 lat życia. Kobiety najczęściej chorują w okresie przekwitania 45—47 lat...

Stwierdzono, że choroba często występuje rodzinnie, ale powstanie jej w dużej mierze uzależnione jest od warunków zewnętrznych.

Z czynników zewnętrznych pochodnych, współdziałających w występowaniu zaburzeń w przemianie materii, a tym samym artretyzmu, wymienić należy: nieodpowiedni i nieregularny tryb życia, zbyt obfite odżywianie, szczególnie pokarmami zawierającymi związki purynowe, nadmierne używanie napojów alkoholowych, brak ruchu na świeżym powietrzu, przemęczenie fizyczne i psychiczne.

Do pokarmów zawierających najwięcej związków purynowych należą: mięso smażone, wątroba, nerki, mózdzek, groch, fasola, szczaw, bób; z używek kakao, prawdziwa kawa i mocna herbata. Sole kwasu moczowego odkładające się w tkance chrząstkowej stawu powoli ją niszczą, tworząc twarde, niewielkie, spójne guzki. Są to tak zwane guzki dnawe.

W przeciwieństwie do przebiegu choroby gośćcowej (reumatyzmu) ból artretyczny występuje w formie ostrych napadów. Dużo rzadziej spotykana postacią dny, jest dna przewlekła, gdzie chorzy cierpią na przewlekłe bóle stawów i mięśni. W takich przypadkach badanie krwi na zawartość kwasu moczowego, względnie istnienie guzków dnawych, daje nam pewność, że mamy do czynienia z artretyzmem.

O samym przebiegu choroby, leczeniu i diecie pomówimy jednak już następnym razem.

Dr H. M.

Wydawnictwo Literatury Religijnej posiada jeszcze pewną ilość „Kalendarza Katolickiego” na rok 1961., cena 15 zł.

Zamówienia kierować na adres: Wydawnictwo Literatury Religijnej, Warszawa ul. Wicza 31

Wydawca:
Wydawnictwo Literatury Religijnej
Redaguje Kolegium
Adres redakcji i administracji: Warszawa, ul. Wilcza 31. Telefony: 8-97-84; 21-74-98.
Zamówienia i przedpłaty na prenumeratę przyjmowane są w terminie do dnia 15 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty przez: Urzędy Pocztowe, listonoszy oraz Oddziały i Delegatury „Ruchu”. Można również zamówić prenumeratę dokonując wpłaty na konto PKO Nr 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch” Warszawa, ul. Srebrna 12. Na odwrocie blankietu należy podać tytuł zamawianego czasopisma, czasokres prenumeraty oraz ilość zamawianych egzemplarzy.
Cena prenumeraty: kwartalnie — zł 26, półrocznie — zł 52, rocznie — zł 104.
Cena prenumeraty za granicą jest o 40% wyższa od ceny podanej wyżej. Przedpłaty na tę prenumeratę przyjmuje na okresy kwartalne, półroczne i roczne Przedsiębiorstwo Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch” w Warszawie, ul. Wilcza 46 za pośrednictwem PKO Warszawa. Konto Nr 1-6-100024.

Zakłady Wkłoslodrukowe RSW „Prasa”, Warszawa, ul. Okopowa 58 72. Zam. 515. S-46.

KALENDARZYK TYGODNIOWY na 17 tydzień roku od 16 — 22 kwietnia 1961 r.

| | Wschód słońca | Zachód słońca |
|--|------------------|------------------|
| 16 N II po Wielkanocy, Julii, Joachima | 4,38 | 18,35 |
| 17 P Roberta, Aniceta | 4,37 | 18,37 |
| 18 W Bogumily | 4,35 | 18,39 |
| 19 Ś Tymona, Adolfa | 4,33 | 18,40 |
| 20 C Agnieszki, Teodora | 4,32 | 18,43 |
| 21 P Anzelma, Feliksa | 4,30 | 18,44 |
| 22 S Łukasza, Leona | 4,28 | 18,46 |

POZNAJEMY ŚWIAT

KORSPONDENCJA WŁASNA
Z CASABLANKI



W pięknej Casablance tradycja i przeszłość łączy się z teraźniejszością. Część miasta nad oceanem.

CASABLANCA to główny port nad Atlantykiem, niepodległego od 1956 r. państwa Maroka. Miasto liczy około 800 tysięcy mieszkańców i jest mieszaniną tradycji i współczesności.

Maroko liczy obecnie około 10 milionów obywateli. Są to Barberowie, Arabowie, którzy wyznają Islam oraz Europejczycy, przeważnie Francuzi. Klimat śródziemnomorski, a na południu pustynny, w którym dojrzewają owoce cytrusowe.

Na nowoczesnych ulicach pełnych neonów i reklam spotykamy kobiety z zasłonami na twarzy obok eleganckich kobiet z Europy.



Hassan II w towarzystwie ministra



Nie trzeba iść do przychodni stomatologicznej i czekać w kolejce na wyrwanie zęba. Dentysta marokański z wielką precyzją i prawie bezbolesnie robi to na ulicy.



U podnóża gór jak dawniej koczują jeźdźcy pustyni.



Na rynku miasta spotykają się mieszkańcy

Kobiety marokańskie na ulicach Casablanki mają zasłoniętą twarz. Mężczyźni natomiast chodzą z podniesionym czołem.

C
A
S
A
B
L
A
N
C
A

